

Koncept

magazyn akademicki

EDUKACJA PRZYSZŁOŚCI

Czy jesteśmy gotowi na zmiany?

AFGANISTAN

Życie pod władzą Talibów

PAPIEROWE GRY RPG

Zostań bohaterem własnej opowieści!

Z nogą na gazie



WIKTOR ŚWIELIK

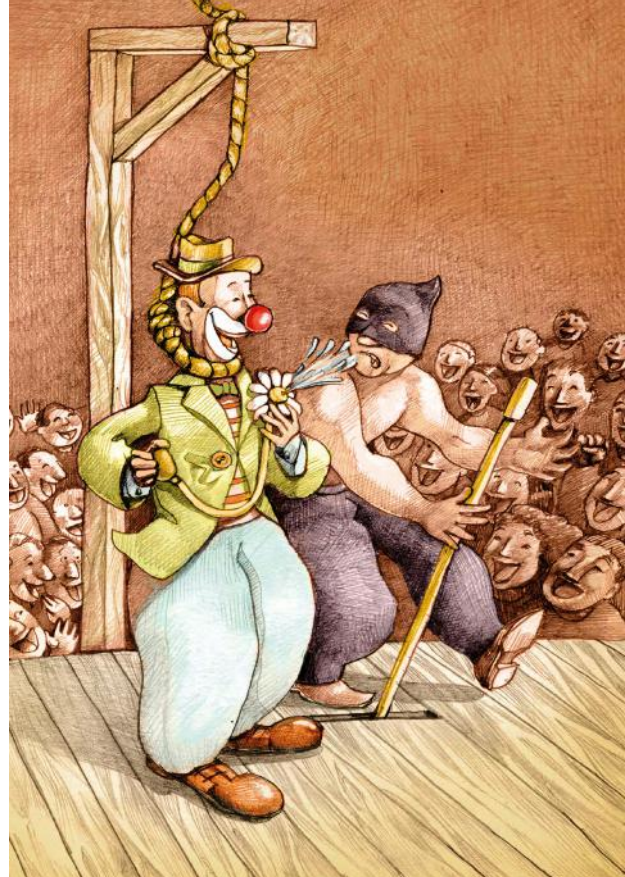
Na autostradzie A1, w miejscu które znam jak własną kieszeń, pewien młody człowiek jechał około 250 kilometrów na godzinę, w wyniku czego rodzina jadąca innym samochodem spłonęła.

hłopak uciekł i jest poszukiwany listem gończym, a wszyscy niestety wykorzystują tę tragedię, co jest ponurym objawem kondycji ludzkiej.

C Tak przynajmniej ma się sytuacja, w chwili gdy piszę te słowa. Młody człowiek nie jest zresztą wcale taki młody, ma 31 lat. To już taki wiek, że ludzie dość dobrze zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów. Z drugiej strony dziś, jutro, pojutrze całe tabuny młodych ludzi, a także dużo dużo starszych wsiądą do samochodów i zrobią to samo – bezrefleksyjnie docisną pedał gazu. Nie zauważyłem, żeby ta historia sprawiła, żeby skończyły się nocne wyścigi motocyklowe na ulicy Grochowskiej (pod moim domem). Z perspektywy pieszego, a to oni głównie giną w miastach, motocykl jest nawet większym zagrożeniem, trudniej go zauważyć, bo szybciej przyspiesza. Ukrywający się, być może, kiedy to czytacie, już schwytany, samochodowy kiler miał po prostu swojego pecha. W rzeszy potencjalnych morderców on potencjał zrealizował. Pewnie nie chciał. Jak cała reszta liczył, że się mu uda. Z tego liczenia są trzy ofiary śmiertelne, w tym małe dziecko.

Trudno się nie wzruszyć. Trudno nie zapłakać, nie zapałać gniewem, nie zapragnąć pomsty na winnym, ale skoro go nie ma, to znaleźć innych winnych, ukarać ich, pomścić żeby zaznać wewnętrznej sprawiedliwości za tę sytuację. To naturalne ludzkie odruchy – potrzeba sprawiedliwości i aktywny sprzeciw przeciwko niesprawiedliwości. Niestety, politycy, dziennikarze, celebryci i specjaliści od manipulacji nauczyli się tym operować idealnie, a także na tym zarabiać. Mówiąc „zarabiać” mam na my-

Mam założenie, żeby się nie nakręcać, a zastanawiać co będzie służyć dobru.



śli głosy wyborcze, pieniądze czy zasięgi. Dlatego po wypadku na A1 szybko dowiedzieliśmy się, że winna jest ta albo inna opcja polityczna, rząd, internet, kierowcy BMW albo służby drogowe. To wszystko zanim jeszcze cokolwiek było wiadomo. Epatowanie wypadkiem pobudza wściekłość, rządzą zemsty, a te zwiększają klikalność (czyli pieniądze) lub mnożą głosy wyborcze. Słabe prawda? Ale nie święci garnki lepią, a na pewno nie w mediach.

W sumie, jeśli śledzimy media, nasze życie tak biegnie od wzmożenia do wzmożenia. Jeśli nie afera w rządzie to między influencerami, którzy nagle wzajemnie zaczynają przypominać sobie wzajemnie napastowanie. Jak nie influencer to uznana reżyserka próbuje wzniecić społeczną nienawiść do państwa i Straży Granicznej, a potem zbiera owoce tej nienawiści w postaci antypatii do siebie samej i ogłasza, że w nienawistnym, brunatnym kraju boi się wychodzić z domu.

Uważam, że w dużej mierze ludzie są ofiarami działań spowodowanych emocjami, które sami wywołali. Znani dziennikarze, aktorzy, muzycy, naukowcy szcują na siebie nawzajem i innych, mieniąc się równocześnie autorytetami. Skiba – znany muzyk – niegdyś deklarujący się jako pacyfista, życzy swoim przeciwnikom śmierci. Sala klaszcze. Ot, dzień jak co dzień.

Czy to znaczy, że nie należy się nadmiernie denerwować, gdy dzieje się coś złego? Nie wiem, przecież też tak robię, choć mam założenie, żeby się nie nakręcać, a zastanawiać co będzie służyć dobru, nie mścić się na rzeczywistości, jest to domeną ludzi bezradnych, frustratów i świrów. Żeby było jasne, w idealnym świecie właściciel BMW powinien swoje odsiedzieć, a my wszyscy powinniśmy zluźnić nogę na gazie, nawet jak nie jeździmy 250 kilometrów na godzinę.

Plus Ultra



KRZYSZTOF KOTOWSKI
Redaktor naczelny

kończyłem ostatnio studia. Była to naprawdę ciekawa, satysfakcjonująca i rozwijająca przygoda, ale poza radością i spełnieniem wynikającym z ukończenia tego etapu życia poczułem coś jeszcze – pewną specyficzną pustkę.

S Oto bowiem po raz pierwszy od dziarskiego wstąpienia w progi szkoły podstawowej w moim rodzinnym mieście aż do pamiętnego dnia opuszczenia murów mojej warszawskiej Alma Mater jako magister (z łac. mistrz) zawsze spoczywał na mnie obowiązek nauki. Oczywiście jego zakres był na poszczególnych etapach edukacji bardzo różnicowany, a ja sam, czego nie ukrywam, przykładałem się do nauki bardzo różnie.

I nagle okazało się, że w zasadzie nikt już nie wymaga ode mnie nauki. Nie czeka na mnie żaden sprawdzający moją wiedzę nauczyciel czy wykładowca, a w kalendarzu nie mam już zapisanej żadnej kartkówki, żadnego testu, sprawdzianu czy kolokwium. Jestem ukończonym produktem polskiego systemu edukacji.

Bardzo ciekawie się składa, że właśnie teraz nasz Magazyn Akademicki podejmuje szeroko ogromnie istotny i wzbudzający niekończące się dyskusje temat edukacji i systemu oświaty w naszym kraju. Jak zawsze na łamach *Konceptu* znajdziecie niezwykle ciekawe artykuły, w których nasi redaktorzy doceniają dobre strony naszej edukacyjnej rzeczywistości, ale też rozpoznają niedociągnięcia i postulują zmiany. Łączy nas bowiem w redakcji wspólne spojrzenie na cel całej oświaty, a jest nim jednostka świadoma, wszechstronnie przygotowana do wyzwań współczesności i gotowa do kształtowania a nie tylko biernego akceptowania otaczającego ją świata.

Ze swej strony oczywiście serdecznie zapraszam szanownych czytelników do lektury (niezależnie od wybranego medium, bo jesteśmy dostępni zarówno w formie tradycyjnej jak i online), gwarantując, że jak co miesiąc na naszych stronach czeka niezwykle szerokie spektrum tematów – tak szerokie i ciekawe jak nasze redakcyjne grono.

Na mnie zaś już pora. Czas wypełnić wspomnianą wyżej pustkę jakąś dobrą książką. Osobiście uważam bowiem, że efektem całej edukacji powinien być człowiek, który już sam, bez systemowego przymusu, będzie dalej poznawał świat i zdobywał wiedzę. I tego właśnie państwu życzę. W zgodzie z tytułem tego wstępu – ciągle naprzód!

„Koncept”
magazyn akademicki

Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.fim.edu.pl
www.magazynkoncept.pl

E-mail: k.kotowski@fim.edu.pl

Redakcja:
Krzysztof Kotowski
(red. nacz.),
Wiktor Świetlik,
Patryk Kijanka,
Przemysław Zyra,
Kamil Kijanka,
Tomasz Rykaczewski,
Gabriela Suhecka,
Igor Subocz,
Rafał Krawczyk,
Katarzyna Kotowska,
Wojciech Bielski,
Ewelina Makoś,
Marta Biedrzycka,
Marek Czertwan,
Maja Polak,
Patryk Puławski,
Bartłomiej Suhecki,
Krysia Paszko,
Edyta Śpiewak i inni.

Projekt, skład i łamanie:
Shine Art Studio

Druk prasowy wykonuje
Drukarnia Helios s.c.

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
k.kotowski@fim.edu.pl

Cheś dystrybuować
„Koncept” na swojej
uczelnii? -> PISZ:
k.kotowski@fim.edu.pl

fim
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

ZNAJDŹ NAS:

@MagazynKoncept

@FundacjaFIM

@magazynkoncept

/fundacja
inicjatyw
młodzieżowych

PARTNER STRATEGICZNY

fundacja
empiria i wiedza

fundacja arp

Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Zadanie publiczne
współfinansowane ze środków
Ministerstwa Edukacji
i Nauki otrzymanych
w 2023 r. w ramach konkursu
„Organizowanie i animowanie
działań na rzecz środowiska
akademickiego”.



2 // FELIETON

Z nogą na gazie

Wiktor Świetlik

22 // KONCEPT Z PRZESZŁOŚCI

Stracone nadzieje

Katarzyna Kotowska



3 // WSTĘPNIAK

Plus Ultra

Krzysztof Kotowski

23 // ONI MIELI KONCEPT

Nieustępliwy kapłan

Wojciech Bielski

5 // FELIETON

Jaka będzie przyszłość szkolnictwa?

Franciszek Dawidczyk

24-25 // EDUKACJA

Czy szkoły rzeczywiście wychowują?

Gabriela Suhecka

6-7 // TEMAT NUMERU

Ile nóg ma pantofelek

Patryk Puławski

26-27 // KONCEPT NA TWÓJ ZAWÓD

Nie czekam na wenę

rozmawia Edyta Śpiewak



8-9 // WYWIAD NUMERU

Psychika jest najważniejsza

rozmawia Kamil Kijanka

28-29 // ŚWIAT

Afganistan – kraj rządony przez talibów

rozmawia Patryk Kijanka

10-11 // KONCEPT NA NAWYK

Aktywny słuchacz

Przemysław Zyra

30-31 // SPOŁECZEŃSTWO

Skąd się wzięło obwinianie ofiar?

Karolina Krupa

12-16 // ROZWOJOWY KONCEPT

Wybór jest w twoich rękach

Maja Polak

Utraczone i odzyskane dzieła sztuki

Ewelina Makos

Ile kosztuje niewiedza?

Tomasz Rykaczewski

32-33 // KONCEPT NA WEEKEND

Czy to koniec biwakowania?

Rafał Krawczyk

Realne korzyści z journalingu

Krysia Paszko

34-35 // FELIETON

Spotkanie z człowiekiem-słoniem

Patryk Kijanka

17-21 // KONCEPT KULTURALNY

Zagubić się w słowach

Katarzyna Kotowska

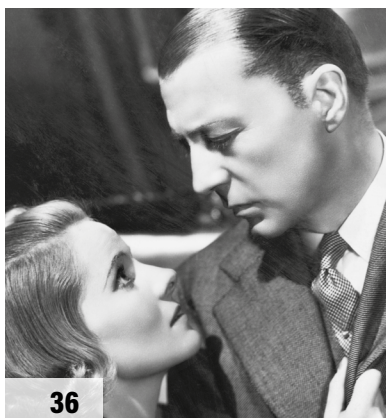
I ty możesz zostać bohaterem opowieści

Bartłomiej Suhecki

36 // RANDKA (NIE) W CIEMNO

Na miejscu i w czas

Marek Czertwan



Stephen King Holly – recenzja

Kamil Kijanka

39 // FUNDACJA

Akademia Liderów RP

zaprasza na IX edycję!

Spis treści

Jaka będzie przyszłość szkolnictwa?

Od dłuższego czasu popularne są dyskusje na temat skuteczności publicznego szkolnictwa w Polsce. Podważanych jest wiele jego aspektów, jak choćby brak dostosowania do obecnych norm społecznych czy przeładowanie uczniów zbędnym materiałem, który nie przyda im się na maturze czy na ewentualnych studiach.

FRANCISZEK DAWIDCZYK

Zauważalny jest również wszechobecny stres, który wpływa na nasilenie się problemów natury psychicznej u młodzieży, które niestety są coraz częstsze, stres potęgowany przez ustne odpowiedzi czy kartkówki. Wskazuje się również brak podejścia indywidualnego, co w przypadku publicznej placówki jest często niewykonalne dla nauczyciela, który w klasie ma 30 uczniów. Do tego dochodzi obowiązkowy program, który nie pozwala na jakiegokolwiek przerwy. Z pomocą w rozwiązaniu tych problemów przychodzi edukacja domowa, która staje się coraz popularniejsza w naszym kraju. Najpopularniejszą szkołą zajmującą się edukacją domową jest Szkoła w Chmurze.

Mając na uwadze wszystkie wyżej wymienione problemy szkół publicznych, a także trudności choćby z dojazdami dzieci do miejsca nauki (częsty kłopot dla rodziców i jawne odebraniem czasu na odpoczynek uczniom) powstała szkoła w chmurze. Jest to największa tego typu placówka, zajmująca się edukacją domową, ma już ponad 20 tysięcy uczniów.

Edukacja domowa, w przypadku szkoły w chmurze, odbywa się na internetowej platformie. Uczniowie indywidualnie decydują, jak będzie wyglądał ich plan dnia, ponieważ nie ma stałych zajęć z konkretnych przedmiotów. Zamiast tego funkcjonuje system kart pracy z poszczególnych przedmiotów, z resztą ich rozwiązywanie również nie jest obowiązkowe. W zwykłym tygodniu umieszczone są natomiast warsztaty i konsultacje online z nauczycielami zajmującymi się poszczególnymi przedmiotami, tam też

uczniowie mają możliwość rozwiania swoich wątpliwości. Nastolatek sam sporządza sobie plan nauki i decyduje kiedy poświęci czas poszczególnym przedmiotom. To od niego zależy czy np. będzie się uczył matematyki przez cały tydzień, czy będzie robił to wymiennie z innymi przedmiotami. Wymaganiem szkoły jest zdanie egzaminów z danego przedmiotu, podsumowującego naukę. Nie są to jednak egzaminy pokroju testów szkolnych. Postawiony jest nacisk na dobrą atmosferę, która jak najbardziej odciąży ucznia. Egzaminów z każdego przedmiotu są dwa rodzaje: ustne oraz pisemne. Egzamin pisemny, podsumowujący przedmiot, jest przeprowadzany w formie testu, natomiast ustny może być w różnej formie – czy to poprowadzenia prezentacji czy dyskusji z egzaminatorem. System nauki domowej jednak przez swoją innowacyjność, jest opatrzony pewnymi zabezpieczeniami, choćby takimi że w przypadku niezaliczenia roku, uczeń musi kontynuować swoją naukę w szkole publicznej.

Edukacja domowa jest systemem stosunkowo nowym, mimo że od lat funkcjonował w szkołach publicznych, ponieważ każda szkoła ma obowiązek zapewnić możliwość edukacji domowej osobie, która tego potrzebuje. Często jednak jest to kwestia zaniebawiana przez placówki.

Szkoła w chmurze, czy też szerzej pojęta edukacja domowa, mimo wszystkich swoich zalet nie jest w stanie zapewnić uczniom codziennego, naturalnego kontaktu międzyludzkiego. Pomimo że istnieją miejsca spotkań stacjonarnych czy wyjazdy integracyjne, nigdy nie zastąpią budowania relacji z drugim człowiekiem.

Należy też podkreślić, że w edukacji domowej nie odnajdzie się każdy uczeń, tak samo jak nie każdy odnajduje się w szkołach publicznych. Warto więc mieć na względzie indywidualne podejście. Istnieje wiele opcji nauki, ta w szkole publicznej zdecydowanie nie jest jedyną.





PATRYK PUŁAWSKI

Ile nóg ma pantofelek

Na lekcji biologii mogliśmy się dowiedzieć, że pantofelek jest pierwotniakiem, a jego cykl życiowy można uprościć do cytatu „zre i żyje”.

Jeżeli tyle zapamiętaliśmy z lekcji biologii, to jest to dobry wynik, choć użyteczność tej wiedzy wynosi niemalże zero. Niech będzie to lampka alarmowa, że w naszej głowie jest masa bezużytecznych informacji, albo raczej informacji, z których nie potrafimy zrobić użytku.

Obecny system popycha do uczenia się na pamięć, powielania zasady zakuj, zalicz, zapomnij. Przechodzimy przez kolejne klasy nie tylko nie zyskując wiedzy, ale tracąc czas na nauczanie się tego, co byłoby przydatne. Lata szkolne można wykorzystać efektywniej, tym bardziej że umysł dziecka jest bardzo chłonny.

W PUŁAPCE KATEGORII

W szkole przyjęto się, że uczniów dzieli się na zdolnych i tych mniej zdolnych, ponadto, o zgrozo, niektórzy dzieci nie raz usłyszały w szkole, że są głupie. Zamykanie uczniów w pojęcia „zdolny” i „niezdolny” to duże i krzywdzące uproszczenie, co ciekawe krzywdzące w przypadku obu grup. Krzywdzenie zdolnych polega na tym, że ci, bez większego wysiłku, odbywają okres edukacji zdobywając wysokie noty w postaci dobrych ocen. Nauczyciele są wniebowzięci, stawiają piątki, szóstki i dumnie umieszczają twarz dziecka na „tablicy najlepszych”. Mało pedagogów jest świadomych tego, że te piątki i szóstki to często mniej niż połowa możliwości małego potentata na nagrody Nobla, pozwalają mu

dryfować na fali pochwał i zachwyków, klaszczą razem z rodzicami, a dzieciak zazwyczaj przestaje sięgać po wyzwania, bo jest trzymany w przekonaniu, że już jest super. Szkoła powinna być po to, żeby nauczyć i pomóc w rozwoju, a skoro nie jest w stanie uczyć na miarę potrzeb ucznia, to czyni mu szkodę, bo marnuje jego czas i potencjał.

Było o zdolnych, poświęć więc chwilę tak zwanym mniej zdolnym. Dzieciaki, które nie są w stanie wstrześcić się w klucz odpowiedzi lub poprawnie policzyć zadania zwykło się spychać do grona przeciętnych i nie wartych szczególnej uwagi. Trudności w spełnieniu oczekiwań szkoły na szczęście zazwyczaj nie przekładają się na duże trudności w życiu dorosłym, bo jak się okazuje, to nie wiedza szkolna a specjalizacja w danej dziedzinie decyduje o sukcesie zawodowym. W książce *Bogaty ojciec, biedny ojciec* Robert T. Kiyosaki przytacza badania statystyczne, które jasno wskazują na to, że „uczniowie trójkiwi” w dorosłym życiu częściej prowadzą przedsiębiorstwa i zatrudniają „uczniów piątkowych” niż odwrotnie. Inne zjawisko warte zaobserwowania to proces zdobywania umiejętności jaką jest samodyscyplina w osiągnięciu celu. Uczniowi przeciętnemu ze względu na zdobywane stopnie trudniej jest dostać wysoką ocenę, więc z reguły zakłada, że musi się natrudzić, aby osiągnąć wyznaczony sobie cel. Przez pokonywanie trudności w zdobywaniu oceny wyrabia się samodyscypli-

na, a ta jest kluczowym składnikiem sukcesu w życiu zawodowym.

ORKA NA UGORZE

Nierzadko jest tak, że mimo płynnego przebiegu lekcji uczeń otrzymuje zadanie domowe. Problem polega na tym, że nauczyciele nie biorą pod uwagę, że dzieciak ma podobne zadania z innych przedmiotów, a nadmiar zadań powoduje zmęczenie i spadek efektywności w przyswajaniu wiedzy i tym sposobem kopią pod sobą dołek, bo ich praca polega na nauczaniu, przy czym sami to utrudniają. Ośmiogodzinny dzień pracy to dość dużo dla człowieka dorosłego, tym bardziej małego, mimo to oczekuje się od dzieci, aby te po powrocie ze szkoły sumiennie odrabiali lekcje. Jesteśmy przyzwyczajeni do eksploatowania się ponad zdrowie, a szkoła wtlacza to samo do głów młodzieży. Tego nie powinno się uczyć, do tego nie powinno się przyzwyczajać. Pracować należy nie ciężko, a mądrze – takiej nauki jest u nas brak.

Sposób prowadzenia lekcji przez wielu nauczycieli pozostawia wiele do życzenia. Trochę mnie nie dziwi, że nauczyciele idą na łatwiznę. Jest to praca trudna, a dość słabo płatna. Z drugiej strony, łatwo zostać nauczycielem i niewiele się od niego wymaga w zakresie jakości lekcji. Świetną informacją jest fakt, że niektórzy starają się sami z siebie. Interesująca lekcja jest szansą na zaciekawienie ucznia jakimś

przedmiotem, wzbudzenie w nim chęci pogłębiania wiedzy. Pomimo przeładowania materiałem z wielu przedmiotów i częstego narzekania na szkołę, młodzież chętnie uczy się przedmiotu, który jest przedstawiony w przystępny sposób i wiąże się z otrzymywaniem dobrych ocen.

WIĘCEJ NIŻ OCENA W DZIENNIKU

W przeszłości nauka indywidualna była zarezerwowana dla najbogatszych, ale w dobie internetu jest ogólnodostępna w postaci e-learningu, często darmowego. Poprzez nauczanie zdalne można zrealizować podstawę programową, która nie jest aż tak obszerna jak mogłyby sugerować

Dzieciaki nie mają możliwości porozmawiania o swoich problemach, z rodzicami o nich rozmawiają rzadko lub wcale.

wał grubości podręczników. Miałem przyjemność tworzyć zadania dla szkoły podstawowej z zakresu fizyki, które pozwolą podstawę zrealizować i, przeciętny czas wykonania zadań przez ucznia to było około trzy miesiące spokojnej pracy przy uwzględnieniu pozostałych przedmiotów. Trzy miesiące! W zestawieniu

z kilkoma latami nauki przedmiotu w szkole daje do myślenia. Nie całą wiedzę można przekazać przy pomocy zadań na platformie internetowej. Do szkoły uczniowie mogliby udawać się na zajęcia praktyczne.

Oceny są problematyczne, bo mimo, że są kategoryzujące to skutecznie zachęcają wielu do nauki. Czasami jest to pogoń za marchewką – motywacja pozytywna, czasami, niestety, ucieczka przed kijem – motywacja negatywna. Ocenianie powinno być tak realizowane, aby umożliwić rozeznanie w procesie rozwoju jednostki, a nie jej uszeregowanie w grupie względem ocen. W ten sposób osoby szybko uczące się byłyby popychane do zdobywania kolejnych kompetencji zamiast bezwysiłkowo spełniać oczekiwania i być ciągniętymi w dół przez „słabszą część klasy”, natomiast najbardziej oporni uczyliby się w swoim tempie, zamiast być wystawianym na pośmiewisko. Celem byłby postęp a nie równanie do uniwersalnych wymagań.

UIRZEĆ CZŁOWIEKA

Kolejnym elementem, którego brakuje w szkołach jest zajęcie się psychiką dziecka. Kultura zachodniego świata jest przyczynkiem do licznych problemów wśród dzieci i młodzieży. Dzieciaki nie mają

możliwości porozmawiania o swoich problemach, z rodzicami o nich rozmawiają rzadko lub wcale, z resztą rodzice zazwyczaj nie są przygotowani do takich rozmów, a szkolny psycholog (o ile jest) nie ma możliwości poświęcić jednostce tyle czasu, ile ta od niego potrzebuje. Coraz więcej osób chodzi na terapię i to napa- wa nadzieją, rodzi się nadzieja, że społeczeństwo będzie w przyszłości zdrowsze psychicznie, aczkolwiek w tym momencie jest to już proces leczenia globalnej choroby. Lepiej by było jej zapobiegać. Jak? Można zapobiegać poprzez wprowadzenie do edukacji zajęć z psychologiem, na którym dzieciaki dowiedzą się jak reklamy i popkultura manipulują człowiekiem, sprzedając mu pozorne szczęście. Innym pomysłem są zajęcia o rozpoznawaniu swoich emocji i radzeniu sobie z tymi trudnymi. Niech młodzi usłyszą, że wartościowanie się na podstawie opinii innych ludzi jest drogą na manowce. Inny przykład – uczenie się formułowania argumentów w dyskusji i ich obrona w poszanowaniu drugiej strony – umiejętność, której moglibyśmy się uczyć całym narodem, a której nie uczy prawie nikt, a na pewno nie w szkołach.

A więc, ile nóg ma pantofelek? Pantofelek nie ma nóg, ma ręk- ski i nie jest to wam do niczego potrzebne.





Z MAGDALENĄ ŚMIAŁKOWSKĄ

ROZMAWIA KAMIL KIJANKA

Magdalena Śmiałkowska to utytułowana polska łyżczniczka. Łodzianka w tym roku zajęła szóste miejsce w Igrzyskach Europejskich i sięgnęła po czwarte mistrzostwo Polski. Zawodniczka Łódzkiego Spółem opowiedziała o ostatnich zawodach, swoich pasjach, a o tym, co należy jeszcze poprawić, aby łyżnictwo w Polsce miało się lepiej.

Psychika jest najważniejsza

Kamil Kijanka: Zacznę od gratulacji. Czy nie jest trudno o motywację, gdy zdobywa się kolejne mistrzostwo Polski?

Magdalena Śmiałkowska: To bardzo ciekawe pytanie. Traktuję to jako moją pracę i nie wyobrażam sobie dnia bez treningów czy zawodów. Zdołałam czwarte mistrzostwo Polski seniorów, ale tych tytułów było o wiele więcej w niższych kategoriach wiekowych. Teraz już mogę rywalizować wyłącznie w seniorach. Każde zawody to jednak osobne wyzwanie i motywacja. Staram się żyć od zawodów do zawodów i skupiać na najbliższym celu. Robię wszystko co mogę, żeby pokazać, co potrafię. Czasem jest tak jak w tym sezonie, że wygrywam niemal wszystko, ale niekiedy zdarza się, że coś nie wychodzi.

Jak wspominasz ostatnie Igrzyska Europejskie, które odbyły się w naszym kraju?

Na pewno czułam się dość pewnie, bo znałam dość dobrze tory Płaszowianki. Jeszcze w czasach juniorskich miałam tam Olimpiadę Młodzieży. Nie wiem, czy miało to większe znaczenie, że zawody odbyły się w Polsce. Gdyby odbyło

się to w innym kraju, rezultat pewnie byłby taki sam. Na każdym pojedynku przeszkadzał wiatr i deszcz. Jako zawodnicy jesteśmy tak zamknięci w trakcie pojedynku, że nie zwracamy większej uwagi na to, co dzieje się wokół. Chociaż... była jedna taka śmieszna sytuacja. Kiedy przyszła moja kolej, organizatorzy puścili piosenkę O, Magdaleno (Vox – Zabiorę Cię Magdaleno – przyp.red.). Oni ponoć wybierali różne utwory dla konkretnych zawodniczek. Bardzo się uśmiełam z tego powodu. Podczas pojedynku nie myśli się jednak zbyt wiele o takich rzeczach.

A o czym się myśli?

Ostatnio najczęściej myślę o oddychaniu. Byłam tak skupiona podczas ostatniej rywalizacji, że... zapomniałam o tym. Mój trener aż zaczął krzyczeć, żebym wreszcie wzięła oddech.

Szóste miejsce na Igrzyskach Europejskich to duży sukces. Zwłaszcza, że początek był dla Ciebie dość problematyczny...

To ogromny sukces. Zdecydowanie największy pod względem indywidualnym. Na początku

było faktycznie 0-4, ale nie można tak tego postrzegać. Podczas pojedynków dzieją się naprawdę różne rzeczy. Jesteśmy też tak szkoleni. Podczas pojedynku wiele może się wydarzyć i dopóki trwa rywalizacja, staramy się jak najlepiej celować do samego końca. Interesuje nas konkretny strzał, a nie to co było przed chwilą.

Nie tylko więc umiejętności i doświadczenie, ale ogromne znaczenie ma tutaj psychika.

Jest ogromnie ważna, a może i najważniejsza. Zawodnik może świetnie strzelać, ale jeśli jest słaby psychicznie, to przegra w pierwszym pojedynku. Często się tak dzieje. Ktoś wyróżnia się na treningach, a potem podczas zawodów prezentuje się zupełnie inaczej. Bywa tak, że zdobywa życiówki w kwalifikacjach, by podczas pojedynków eliminacyjnych odpaść na samym początku.

Czyli w kadrze narodowej współpracujecie z psychologiem sportowym?

Niestety nie. Nie wygląda to tak jak powinno. Nie mamy psychologa w kadrze. Jeśli go potrzebujemy, musimy wszystko załatwiać sami. Nikogo to nie interesuje. Nie mamy też fizjoterapeuty, ani lekarza kadrowego. Wydaje mi się, że ważniejsze jest dla wielu osób zorganizowanie kolejnych, niewiele znaczących zawodów, zamiast myśleć długofalowo i przygotować najlepszych zawodników do najważniejszych imprez. Mam wrażenie, że sukcesy niewiele znaczą. Brakuje odpowiedniego wsparcia, nawet jeśli chodzi o sprzęt. Przykro mi to mówić, ale wiele pracy do wykonania jest na tym polu.

Czy da się więc z tego wyżyć w Polsce?

Nie sądzę. No, chyba że ktoś regularnie wygrywa puchary świata. Wtedy tak. Ja nie jestem wyłącznie zawodniczką. Aktualnie jestem także trenerem, więc całe dni spędzam w klubie. Mamy oczywiście stypendia sportowe i po brązowy medalu podczas Mistrzostw Europy w Antalyi (w kategorii miksta – przyp.red.) miałam ogromne wsparcie finansowe. Po tamtym sukcesie mogły śmiało powiedzieć, że mogłam z tego wyżyć. Nie zawsze się jednak zdobywa medale na największych imprezach, więc na pewno nie jest to zabezpieczenie trwałe. Ostatnio sporo o tym myślałam, że u nas liczą się wyłącznie sukcesy. Nie jest ważne, jak długą i trudną drogę przeszłam do tego sukcesu.

Rozmawialiśmy o Igrzyskach Europejskich, pucharze świata i Mistrzostwach Europy. Dla sportowca chyba największym marzeniem jest jednak udział na Igrzyskach Olimpijskich. Do tej pory zdobyliście dwa medale w łucznictwie – srebro indywidualnie i brąz drużynowo. Czy ty marzysz o udziale w tej imprezie?

Nie mam takich marzeń. Nie mówię, że nie ma na to szans, ale nie myślę o tym. Skupiam się wyłącznie na każdych kolejnych zawodach. Droga do Igrzysk jest niezwykle długa, a liczba miejsc ograniczona. Mamy bardzo trudny system kwalifikacji. To się skomplikowało jeszcze bardziej po ostatnich Igrzyskach. Liczba miejsc na igrzyskach jest ta sama, ale mniej jest miejsc do wygrania na turniejach kwalifikacyjnych. Więcej jest miejsc do zdobycia na mistrzostwach świata, ale tam jest też trudniej zająć wysokie pozycje.

Skąd się wzięło w ogóle u ciebie łucznictwo?

Tata zaprowadził mnie na trening, gdy miałam czternaście lat. Podobno od razu wykazywałam jakiś talent. Tak mówił trener Janusz Elke, który dziś jest już na emeryturze, ale trenował nas do osiemdziesiątego roku życia. Cudowny człowiek. To on mnie wprowadził. Dziś jestem swoim własnym trenerem, a także trenuję innych – grupy zaawansowane. Mniej więcej po dwóch latach treningów i pierwszych ogólnopolskich sukcesach zaczęłam zdawać sobie sprawę, że powinnam zająć się tym profesjonalnie. Nie była to jeszcze świadomość dojrzałej zawodniczki, ale prawie. Cieszyłam się z treningów, wygrywałam zawody. To pobudziło mnie do dalszej pracy. Myślę, że taka prawdziwa dojrzałość w tym sporcie przychodzi po około 10 latach.

Wiem jednak, że łucznictwo to nie jest twoja jedyna pasja. Ukończyłaś architekturę na Politechnice Łódzkiej. Jak to połączyłaś?

Nie było łatwo. Miałam całe dni zapchane. Wstawałam wcześniej rano,

Zdobyłam czwarte mistrzostwo Polski seniorów, ale tych tytułów było o wiele więcej w niższych kategoriach wiekowych.

by po nocach robić makiety na studia. Był to bardzo trudny czas. Wykładowcy na szczęście byli bardzo wyrozumiali i cieszyli się moimi sukcesami. Politechnika bardzo mnie wspierała i to wiadać, że dba o swoich sportowców. Architektura i łucznictwo to nie są jednak moje jedyne pasje. Wraz z narzeczonym bardzo lubimy śpiewać, czasem na ulicy też się zdarza. Bardzo lubię także rośliny.

Masz także własną pracownię artystyczną. Skąd wziął się pomysł na to przedsięwzięcie?

Zacząłem się od malowania. Później w internecie zobaczyłam materiały o haftowaniu i niezwykle mi się to spodobało. Jest to bardzo odprężające. W końcu zrobiła się z tego niezła kolekcja, więc pomyślałam, że mogłabym zacząć to sprzedawać. Okazało się, że zainteresowanych na tego typu rzeczy jest całkiem sporo. W końcu było ich tyle, że nie mieściły mi się w domu. Znalazłam więc pomieszczenie, z którego zrobiłam swoją pracownię.

Skąd bierzesz na to wszystko czas?

Niestety, coś kosztem czegoś. Nie mam praktycznie wolnego czasu. Niedawno cieszyłam się z pierwszego w tym roku wolnego weekendu. Po następnych zawodach przyjdzie czas roztrenowania, więc pomyślę o jakichś wakacjach.



Prowadzący szkolenie prosi ochotnika, żeby wyszedł na chwilę z sali. Tam mówi, żeby przygotował krótką opowieść z minionych wakacji, zawierającą jakąś zabawną historię. Pozostali uczestnicy zostają poinstruowani, mają możliwie z największą uwagą słuchać wystąpienia, ale nie nawiązywać żadnego kontaktu wzrokowego, ani w żaden niewerbalny sposób okazywać, że słuchają. Ochotnik wraca do sali i z zapalem rozpoczyna opowieść. Zapal i werwa szybko wyparowują i po chwili

wypowiedź się kończy. „Jak się czułeś?” – pyta prowadzący. „Nie słuchali mnie, więc ciężko” – odpowiada mężczyzna. „Czy słuchaliście?” – pyta prowadzący. Sala zgodnie potwierdza. Mówca tłumaczy, że nie miał takiego poczucia i stracił motywację do przekazywania treści. Chwilę potem dowiaduje się, jak brzmiało polecenie dla osób, które zostały w sali. „Trudno było słuchać bez kontaktu wzrokowego. Myśli się rozbiegały” – wskazują niektórzy uczestnicy.



PRZEMYSŁAW ZYRA

Aktywny słuchacz

Każdego dnia napotykamy problemy. Dotyczą różnych sfer życia. Często wiążą się na przykład z finansami, czasem wynikają ze zdarzeń losowych. Im będziemy starsi, tym więcej problemów będzie mogło się wiązać ze stanem zdrowia.

Jak wiele problemów, jakie napotkasz, wiąże się z komunikacją z innymi? A konkretniej, ile problemów wiąże się z nieumiejętnością prawidłowego przekazania własnych myśli albo zrozumienia przesłania innych osób?

PROCES KOMUNIKACJI (W SKRÓCIE) PRZEBIEGA TAK:

1. Pojawia się myśl/ komunikat w głowie nadawcy
2. Komunikat zostaje zakodowany – nadawca sformułował myśl
3. Nadawca wypowiada komunikat
4. Komunikat jest przesyłany przez kanał komunikacyjny
5. Odbiorca odbiera komunikat
6. Odbiorca odszyfrowuje komunikat
7. Odbiorca interpretuje komunikat.

To dość skomplikowana i trudna droga. Zastanówmy się, na którym jej etapie może pojawić się problem, który sprawi, że komunikat w głowie nadawcy będzie inny niż ten w głowie odbiorcy? Oczywiście... na każdym! Potrzeba więc zaangażowania i dobrej woli z obu stron, aby proces przebiegił poprawnie. Jak to zrobić?

SPRAWNY NADAWCA

Umiejętność sprawnego formułowania komunikatów jest dość trudna

i złożona. Z jednej strony musimy znać dobrze samych siebie, z drugiej „zręcznie” operować słowem. Skąd te dwa elementy? Wyobraźmy sobie, że student, mający za sobą ciężki dzień na uczelni oraz w pracy, wraca do mieszkania, gdzie współlokator zostawił brudne naczynia na stole. Nawet jeżeli wracający do domu człowiek ma bogaty zasób słownictwa i łatwość wymowy, to wszelkie jego komentarze i złośliwości kierowane do kolegi, dotyczące brudnych naczyń, nie oddadzą w pełni stanu faktycznego. Tak naprawdę nie robi się bowiem awantury o rzecz błahą, ale błaha rzecz może przeżyć szalę goryczy i sprowokować wybuch skumulowanych emocji. Umiejętność rozeznawania własnych emocji, panowania nad nimi, a więc rozwinięta inteligencja emocjonalna połączona z bogatym zasobem słownictwa (i łatwości operowania nim) będą idealnym zestawem nadawcy komunikatu.

W formułowaniu myśli możemy posługiwać się różnymi słowami. Są takie, które bardzo pomogą w komunikacji, ale też takie, których lepiej nie używać. Jako przykład podam słowo „kasowacz”. Czemu tak je nazwałem? Bo to słowo kasuje poprzednio wypowiedziane zdanie. Wiesz o jakie słowo chodzi? Zacznę więc od przykładu – „Bardzo cieszę

się, że czytasz ten artykuł”. Co myślisz? Wierzysz mi? Teraz napiszę coś bardzo podobnego – „Bardzo cieszę się, że czytasz ten artykuł, ale...”. Już wiesz, o które słowo chodzi, prawda? Do tego słowa dodałbym, tzw. „ostre” kwantyfikatory. Mowa o słowach: zawsze, nigdy, wciąż, itp. Jeżeli używamy ich w naszych komunikatach, to istnieje bardzo duża szansa, że powiemy nieprawdę, a to bardzo prosty sposób do zniechęcenia rozmówcy.

Czy jednak mamy kiedykolwiek do czynienia z komunikacją, w której mamy tylko nadawcę i tylko odbiorcę? Nawet milczący odbiorca jest nadawcą, np. komunikatów niewerbalnych. Przyjrzyjmy się zatem drugiej stronie.

AKTYWNY SŁUCHACZ

Będąc odbiorcą – słuchaczem możemy pomagać nadawcy poprzez aktywne słuchanie. By lepiej wyjaśnić, czym jest owo aktywne słuchanie, spróbujmy stworzyć skalę intensywności słuchania.

Poziom 0 – na takim poziomie jesteśmy obok nadawcy, ale w zasadzie pozostajemy obojętni na to, co mówi. Taki poziom mogą reprezentować, np. słuchacze wykładu, którzy wcale nie jest dla nich interesujący. Tak też mogli wyglądać słuchacze w przywo-



- a także podsumowaniem, zachętami i różnymi formami dowartościowania.

SŁUCHAĆ SKUTECZNIE

Brzmi dość prosto, prawda? Jednak często ludzie niechętnie stosują ten sposób słuchania. Z czego może to wynikać? Gdy rozmawia dwóch polityków – raczej nie będą zainteresowani tą formułą, gdyż w rozmowie będą chcieli dowiedzieć wyższości własnych poglądów nad przekonaniami oponenta (w publicznej rozmowie). Czasami ktoś po prostu nie chce rozmawiać z inną osobą, bo jej nie lubi... spieszy się. Jeszcze innym razem, np. w zawziętej dyskusji, nie słuchamy, bo czas mówienia drugiej osoby jest dla nas idealnym czasem do wymyślenia tego, co sami zaraz powiemy. Jest jednak jeszcze jeden powód – niektórzy boją się rozmawiać z osobami o innych przekonaniach, poglądach, pomysłach. Taka obawa może wiązać się ze słabością lub niepewnością własnych przekonań. Może też być wynikiem przyzwyczajenia związanych z funkcjonowaniem tylko w gronie ludzi myślących identycznie.

Przełamanie przyzwyczajenia lub obaw i stosowanie aktywnego słuchania także w rozmowie z tymi, którzy myślą inaczej niż my, nie powinno być problemem. Samo poznanie punktu widzenia drugiej osoby nie jest groźne dla naszych przekonań. Jeżeli jesteśmy pewni własnych poglądów, to poznanie innych nam w niczym nie zagraża. Jako aktywni słuchacze, możemy bez problemu wskazać nielogiczności w komunikatach rozmówcy, np. stosując metodę Sokratesa i zadając pytania, które mają szansę obnażyć słabość rozumowania. Słuchając aktywnie, wzbudzimy często sympatię naszego rozmówcy, która nie jest niczym złym i powinna przynieść raczej korzyści, nawet gdy nasz rozmówca jest „z innej bajki”. Co nam zagraża, gdy będziemy słuchać aktywnie? Główne ryzyko to takie, że zabraknie czasu na to, co chcielibyśmy powiedzieć. Czy jednak zawsze najistotniejsze jest, by coś powiedzieć? Może czasem lepiej powiedzieć mniej do kogoś, kto wysłuchany przez nas chętniej wysłucha nas?

lanym na początku eksperymentu.

Poziom 1 – na którym słuchanie jest wybiórcze – słuchacz może słuchać zależnie od nastroju, zmęczenia albo od częściowego zainteresowania treściami.

Poziom 2 – gdy osoba słuchająca stara się usłyszeć i przyjąć prezentowaną treść.

Poziom 3 – gdy oprócz słuchania staramy się, np. nawiązać kontakt wzrokowy.

Poziom 4 – aktywne słuchanie.

Na czym polega aktywność w słuchaniu? Aktywne słuchanie to między innymi:

- skupienie i koncentracja na tym, co mówi druga osoba,
- postawa wskazująca na słuchanie:

kontakt wzrokowy, kiwanie głową, przytaknięcia,

- zadawanie pytań.

Słuchając aktywnie, możemy pomóc drugiej osobie – jaśniej wyrazić to, co chce przekazać. W tym celu możemy posłużyć się na przykład:

- sparafrazowaniem – powiedzenie o tym, co zrozumieliśmy (to zadziwiające, jak często taka informacja zwrotna może ujawnić różnice w rozumieniu komunikatu),
- prośbą o sprecyzowanie – a więc zadawaniem pytań, które mają na celu uzyskanie pełniejszego obrazu albo odniesienie ogólnego stwierdzenia do konkretnej sytuacji,
- klaryfikacją – pewnym uogólnieniem stwierdzeń i myśli rozmówcy,

Wybór jest w twoich rękach

Człowiek uczy się całe życie, jednak to jak to robi i co z tego wynika, jest uzależnione od wielu czynników. Pamiętasz, jak uczyłeś się na pamięć wszystkich większych rzek i jezior na Świecie, a Pani od geografii doprowadzała cię do płaczu?

MAJA POLAK

A może nauczyciel historii zasypywał cię setkami dat bitew prowadzonych w miastach, których nazw nie mogłeś nawet wymówić. Nie wspominając już o wzorach matematycznych, których zrozumienie graniczyło z cudem, a samo wykucie na pamięć nie gwarantowało umiejętności wykorzystania w praktyce. Co z tego obecnie pamiętasz? A może twoja obecna edukacja wygląda podobnie, chociaż nie masz już 12 lat, a ty zwyczajnie nie przyjrzałeś się jej jeszcze z bliska.

WIEDZA NIE JEST NA ZAWSZE

Może to odrobinę smutne, ale pamięć jest dość zdradliwa. W życiu uczymy się tysięcy, a może i milionów faktów, z czego trwale zapamiętujemy naprawdę niewielki procent. Od najmłodszych lat przyswajamy ogromną ilość wiedzy na przeróżne tematy, a że robimy to na ogół wbrew własnej woli, nasz mózg nie odczuwa potrzeby zapamiętywania

Nie każdy jest geniuszem i całe szczęście, bo ten kraj byłby krainą wariatów.

jej na zawsze. Niektórzy nawet po 30 latach potrafią z pamięci wyrecytować *Bogurodzicę* lub podać wzory najpopularniejszych związków chemicznych. Inni za to pamiętają tylko,

że Język polski i Chemia to przedmioty na jakie uczęszczali do końca liceum. Z kolei geniusze chemiczni nie pamiętają co jest stolicą Szwecji, a gorliwi przeciwnicy języka polskiego potrafią wymienić wszystkie rzeki i jeziora w Polsce. Wiedza nie jest na zawsze i to, że w danej chwili mamy coś w pamięci, nie oznacza, że będzie tam za 2 tygodnie. Dlatego jeśli zależy ci na wiedzy, ćwicz. W końcu nieużywany mięsień zanika, a fakty w naszej pamięci to nie pliki Excela.

EDUKACJA TO PODSTAWA?

I tak i nie. Osobiście znam mnóstwo osób, które nie ukończyły studiów. Czy uważam je za mniej inteligentne lub mniej wartościowe? Z całą pewnością nie. Pojęcie edukacji większość z nas identyfikuje z szkolnictwem. Myśląc edukacja, widzimy podstawówkę, gimnazjum, liceum, egzamin dojrzałości, a ostatecznie studia wyższe. Jednak według słownika PWN jest to w rzeczywistości „ogół czynności i procesów mających na celu przekazywanie wiedzy, kształtowanie określonych cech i umiejętności”. I w tej definicji nie ma nawet słowa o studiach. Czy musisz zdobyć dyplom, żeby mieć dowód na zdobycie wykształcenia? Tak. Czy musisz skończyć studia, żeby być mądrym człowiekiem i uchodzić za osobę posiadającą dużą wiedzę? Na to pytanie musisz odpowiedzieć sobie sam. Dla rozsądnego człowieka ważne jest to co mówisz, jakie masz poglądy i czy potrafisz bronić swoich racji i wier mi, żadna inteligentna osoba nie będzie cię rozliczać z ukoń-

zonych semestrów i długości pracy dyplomowej.

NIE MUSISZ BYĆ GENIUSZEM

Nie każdy jest geniuszem i całe szczęście, bo ten kraj byłby krainą wariatów. W końcu ilu znasz genialnych artystów, fizyków czy odkrywców, którzy byli całkowicie zdrowi na umyśle. Szkoła od samego początku wywiera na tobie presję bycia najlepszym we wszystkim. W ten sposób zamiast od dziecka się ukierunkowywać, szukać i rozwijać swoje mocne strony, starasz się sprostać wymaganiom, jakie stawia przed Tobą polskie szkolnictwo. Uczysz się tysięcy faktów, których prawdopodobnie nigdy nie wykorzystasz, a ich wspomnienie będzie cię jedynie przyprawiać o ból głowy. Posiadanie podstawowej wiedzy na temat historii naszego kraju oraz świata, znajomość praw fizyki czy stolic europejskich krajów z pewnością ci się kiedyś przyda. Nie martw się jednak, jeśli zapomnisz, jak rozwiązywać całki, prawdopodobnie nie uratuje ci to w przyszłości życia. Spotkasz na swojej drodze ludzi, którzy wiecznie będą na listach najlepszych studentów. Nie porównuj się jednak do nich, bo w rzeczywistości nie wiesz co nimi kieruje i jak się czują z tą presją. A może nie śpią po nocach i nienawidzą swojego życia. Pomyślałeś o tym kiedykolwiek?

MNIEJSZY WPŁYW NIŻ MYŚLISZ

Pewnie to kontrowersyjna opinia, ale to co teraz studiujesz, nie determinuje tego kim będziesz.

Sama od kilku lat nie pracuję w wyuczonym zawodzie, a mimo to w obecnej pracy stałam się naprawdę dobrym specjalistą szanowanym przez kolegów z zespołu. To nie tak, że twoje wybory nie mają znaczenia, mają je, jednak mniejsze niż myślisz. Dlaczego? Bo zawsze możesz coś zmienić. Jeśli obecnie kończysz prawo, rozpocząłeś studia informatyczne czy ekonomiczne nie oznacza, że w przyszłości możesz być tylko adwokatem, developerem lub księgowym. Edukacja to proces, który nigdy się nie kończy. To że teraz widzisz jedną drogę nie oznacza, że za zakrętem nie zobaczysz rozwidlenia. Staraj się nie myśleć jednorowo. Decyżje które teraz

Sam musisz zdecydować co jest dla ciebie ważne. Czy chcesz studiować, jeśli tak, to co konkretnie, a następnie co stanowi dla ciebie priorytet.

podejmujesz, nie są nieodwracalne, a studia to nie cyrograf z diabłem. Jeśli coś zwyczajnie nie przynosi ci radości, a twoje decyzje powodowane były nieodpowiednimi czynnikami jak presja rodziców, może warto pomyśleć o zmianie. Rozumiem, że skończyłeś profil biologiczno-chemiczny, podejrzewam jednak, że budowa mchu nie przydaje ci się na medycynie. Lubiłeś biologię, a może teraz cieszy cię pisanie felietonów. Masz prawo do zmiany zdania!

MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA A PIENIĄDZE

Edukacja służy nam głównie do zdobycia określonego tytułu. Inżynier, magister, doktor. Ten z kolei powinien nas zaprowadzić na wymarzone stanowisko. Tak jak przeczytaliście wyżej, dyplom nie gwarantuje osiągnięcia celu. Jak więc wybrać swoją ścieżkę? Postaw na to co lubisz robić. Jeśli twoją miłością od pierwszego wejrzenia były wzory skróconego mnożenia, pisana ci jest ścieżka ścisłego umysłu. Jeśli do dziś potrafisz bez namysłu rzucać cytatami z klasyki literatury angielskiej, warto pomyśleć o zostaniu humanistą. Gdzie w tym wszystkim pieniądze? Często mylnie wydaje nam się, że czytając książki i pisząc rozprawki nie zarobimy przyszłości tyle ile mo-

glibyśmy ucząc się programowania. Wiesz co, powiedz to J. K. Rowling. Informatyka jest na topie, sztuczna inteligencja ciągle się rozwija, a my już nie możemy żyć bez youtube, spotify czy Messenger. A byłeś może ostatnio w jakiejkolwiek większej księgarni? Książki nigdy nie wyszły i nie wyjdą z mody, bo zawsze znajdują się ludzie, którzy kochają czytać. Nie musisz stworzyć nowej aplikacji, możesz napisać świetną powieść. Brzmi dobrze?

WYBÓR LEŻY W TWOICH RĘKACH!

Spełniaj własne oczekiwania. Wymagasz od siebie tak dużo, bo środowisko w jakim żyjesz wywiera na Tobie presję. Chcesz zdobyć dobrą pracę, więc bierzesz udział w wyścigu szczurów, aby być lepszym od konkurencji. Zaprzeczasz? Rodzice naciskają, abyś skończył studia i zdobył dyplom, bo w ich przeświadczeniu to „papier” zapewni ci pracę i zarobki,

na które oni nigdy nie mogli sobie pozwolić. Gdzie w tym wszystkim są Twoje marzenia i plany na życie? Myślę, że obecnie żyjemy w czasach, kiedy liczy się co tak naprawdę mamy w głowie, a nie na *LinkedInie*, a pracodawcy coraz częściej szukają ludzi kreatywnych i myślących nieszablonowo zamiast piątkowych studentów, którzy całe życie uczyli się na pamięć długich i skomplikowanych formułek. Sam musisz zdecydować co jest dla ciebie ważne. Czy chcesz studiować, jeśli tak, to co konkretnie, a następnie co stanowi dla ciebie priorytet. To miło zawsze mieć najlepsze stopnie, ale czy naprawdę tego właśnie potrzebujesz w życiu? Edukacja to wyboista droga, która tak naprawdę nigdy się nie kończy. Pamiętaj, to ty jesteś kierowcą, to ty decydujesz z jaką prędkością jechać, kiedy skrócić, a także czy warto czasami zawrócić i nadrobić dłuższy odcinek, żeby po drodze zobaczyć coś wyjątkowego. Wybór leży w twoich rękach!

Ile kosztuje niewiedza?

Jeśli zgadzasz się z powiedzeniem „każdy jest kowalem swojego losu” to ten tekst utwierdzi cię w twoich poglądach. Jeśli się nie zgadzasz, to czas poznać nową perspektywę.



TOMASZ RYKACZEWSKI

Na szczęście nie jesteśmy programem komputerowym. Nie mamy zaplanowanego algorytmu działania, określonych funkcji, zastosowań i z góry określonego skryptu. Jesteśmy samodzielnymi i możemy wyznaczać sobie własne cele w oparciu o własne przekonania. To niewątpliwie wielki sukces ewolucji i naszych czasów. Taka perspektywa niesie ze sobą również sporą odpowiedzialność, bo skoro już mamy wybór to warto, żeby był

W ekonomii popularnym określeniem jest koszt alternatywny, czyli opcja której nie wybraliśmy w danym momencie.

optymalny. Każdy z nas ma zapewne jakieś wspomnienia błędnych decyzji, myśli pokroju „gdybym wtedy zrobił/zrobiła to inaczej”. Niestety, tu pozostaje już tylko gdybanie.

Chciałbym, żebyśmy poddali się refleksji nad tytułowym pytaniem – ile kosztuje niewiedza? Rozszerzmy to o określenia doprecyzowujące, takie jak: brak rozwoju, brak zmian, brak naszej prywatnej ewolucji. Inaczej – co tracimy, kiedy świadomie lub też nie, rezygnujemy z możliwości zdobywania wiedzy, kompetencji i nie wykorzystujemy w pełni szans jakie się pojawiają.

W ekonomii popularnym określeniem jest koszt alternatywny, czyli opcja której nie wybraliśmy w danym momencie. Mówi się na to koszt, ponieważ oznacza utracone możliwości. Opcja odrzucona niewątpliwie niosła ze sobą konkretne korzyści, jednak nie były one na tyle znaczące, żebyśmy wybrali inną opcję. W zależności od wielu czynników ludzie podejmują różne decyzje, które po jakimś czasie można ocenić jak niewłaściwe. Często jednak nie mamy nawet świadomości jaki jest koszt alternatywny naszych decyzji, jeśli np. zamiast wyjść ze znajomymi na miasto w piątek zostaniemy w domu, to nie poznamy nowych ludzi, może nie poznamy swojej jedynej miłości? Ta myśl staje się już niepokojąca, w końcu codziennie podejmujemy mnóstwo decyzji, każda ma jakiś koszt alternatywny, czyli codziennie coś tracimy.


Śledząc od lat różne badania społeczne, w których pytano Polaków czego chcą, wielokrotnie na podium pojawia się tzw. święty spokój. Jako naród chcemy spokoju, braku stresu,

odpoczynku... trochę takiego życia jak w krajach południa. Oznacza to, że potencjalnie możemy rezygnować z niektórych rzeczy, które mogą być dla nas bardzo przydatne. Zamiast pójść na poranny wykład wybieramy dłuższe spanie, zamiast czytania książki przeglądamy Tik Toka. W chwili podejmowania decyzji koszt alternatywny wydaje się prawie żaden, a może być olbrzymi.

RYNEK PRACY

Kto jest najbardziej pożądanym pracownikiem na rynku? Stereotypowa odpowiedź to młoda, dynamiczna, kreatywna osoba, z poczuciem odpowiedzialności, gotowością do intensywnej pracy, najlepiej z kilkuletnim doświadczeniem no i raczej jest to jednostka podporządkowana władzy przełożonych. Mimo wszystko, rynek pracy jest bardzo konkurencyjny. Pracownicy rywalizują między sobą o ograniczone stanowiska pracy, pracodawcy rywalizują między sobą o najlepsze talenty, a z pracownikami o stawki wynagrodzeń i warunki zatrudnienia. Jak widać po ogólnym opisie jest to rynek wymagający i często bezwzględny. Wzajemne oczekiwania względem stron stale rosną, a więc potrzebny jest stały rozwój, aby nie wypaść z obiegu. Wiedza i kompetencje zdobyte w czasie studiów zapewne po kilku latach będą wymagały aktualizacji.

Oferta rozwojowa jest w dzisiejszych czasach bardzo bogata.



Poza sformalizowanymi opcjami, takimi jak szkoła i studia, istnieje również szeroka oferta nieformalna. Do tej grupy zaliczają się różnego rodzaju szkolenia, warsztaty, kursy, webinary itp. Gdyby się uprzeć codziennie można by brać udział w jakiś wydarzeniach rozwojowych. W trosce o higienę intelektualną warto jednak wybierać te formy i tematykę, która w naszym scenariuszu na życie jest najbardziej potrzebna w danej chwili i perspektywiczna na następne lata. Poruszanie się w tej ofercie wymaga oczywiście wysokiej samoświadomości i samozaparcia, aby czas poświęcony na ten rozwój był maksymalnie wykorzystany a nie tylko „wysiedziany”.

Ciągle odbywają się różne wydarzenia rozwojowe, a główną tego przyczyną jest stały popyt na nie. Spora grupa osób po zakończeniu formalnej edukacji szuka możliwości dalszego poszerzania wiedzy i zdobywania nowych kompetencji, co przekuwa się na ich wartość na rynku pracy. Nie trzeba jednak czekać na zakończenie studiów, aby uczestniczyć w takich wydarzeniach, które zdarzają się również w formie bezpłatnej. **Już w trakcie studiowania można uzupełniać zajęcia o dodatkowe aktywności.** Nie przystępując do „edukacyjnego wyścigu” tracimy spory dystans do peletonu, co w przyszłości przełoży się na stanowisko, wynagrodzenie, możliwości pracy czy poczucie własnej wartości.

ZBIERAJ FEEDBACK

Dużą wartością jaką możemy wyciągnąć z każdego działania jest informacja zwrotna, jaką dostajemy od innych osób. Jest to narzędzie, które daje niewiarygodne możliwości rozwoju. Niestety, jako społeczność zazwyczaj nie umiemy dawać konstruktywnego *feedbacku*, ale też odbierać go w sposób wartościowy. Często poproszeni o informację zwrotną zaczynamy szukać dziury w całym i czepiać się najdrobniejszych szczegółów, myśląc że to czas na wbijanie szpilek. To samo tyczy się odbierania *feedbacku*, który często jest odczytywany jako personalny atak lub naruszenie czułych punktów. Zdarza się, że zamykamy się na taką informację, reagujemy agresją, odrzuceniem i negacją wszystkiego, co raczej psuje relacje niż je rozwija.

Dlaczego warto zbierać opinie z zewnątrz? Zazwyczaj kiedy coś

robimy staramy się to robić według zdobytej wiedzy i własnych schematów działania. Nie zawsze jednak wiemy czy robimy daną czynność wystarczająco optymalnie. Nauczyliśmy się czegoś i to odtwarzamy

Osoby postronne, z którymi współpracujemy, mogą dać nam solidną dawkę motywacji do rozwoju.

wykonując swoje zadania. Często jednak sami oceniamy efekty swojej pracy, przez co sporo tracimy, a w najgorszym wariacie w ogóle unikamy krytyki, nawet z własnej strony, w myśl „skoro nie ma zastrzeżeń, to jest ok”. Osoby postronne, z którymi współpracujemy, mogą różnie odbierać nasze czynności i dać nam solidną dawkę motywacji do rozwoju. **Dzięki dobrej informacji zwrotnej możemy zrozumieć punkt widzenia innych osób,** wiedzieć co robimy dobrze i nad czym możemy jeszcze popracować, aby robić to lepiej.

Poprawny feedback powinien zaczynać się od pozytywnej informacji tzn. wskazania co zostało wykonane dobrze. W tym etapie warto podkreślić rzeczy, które były wyjątkowo pozytywne, nieszablonowe. To przyjazne rozpoczęcie, ale i ważna informacja utwierdzająca odbiorcę w tym, co zrobił poprawnie. Nie chodzi tutaj o pieszczczenie ego, a raczej o wskazanie, co jest wykonane dobrze.

W następnym kroku, na spokojnie, należy wskazać co zdaniem nadawcy można poprawić. Są to rzeczy, które z perspektywy oceniającego mogłyby być zrobione lepiej. Warto tutaj pracować pytaniami i potwierdzać nasze odczucia i interpretacje z osobą, której udzielamy tego rad.

Na koniec warto dopytać o odczucia i podsumowanie ze strony odbiorcy *feedbacku*. To ona powinna przyjąć wszystkie informacje, przedstawić swoje stanowisko i plan na przyszłość z uwzględnieniem otrzymanych informacji.

CO DALEJ?

Pomyślmy o naszym życiu jak o filmie – to my piszemy w nim fabułę i gramy w nim główną rolę. Warto czerpać garściami z każdej możliwości, która będzie w stanie pozytywnie wpłynąć na nas. Ktoś kiedyś mądrze powiedział, że człowiek uczy się całe życie i o dziwo to prawda. ■

Realne korzyści z *journalingu*

Co byś pomyślał o tym, gdyby ktoś powiedział ci, że narzędzia wspomagające zachowanie zdrowia fizycznego i psychicznego znajdziesz w każdym sklepie papirniczym i ich cena nie przekroczy w sumie 5 złotych?

Brzmi to nieprawdopodobnie, ale z użyciem długopisu, zeszytu i wykorzystania kilku minut twojego czasu dziennie naprawdę jesteś w stanie polepszyć swoje zdrowie i dobrostan, pomóc sobie w radzeniu z trudnymi chwilami i polepszyć swoją pamięć.

WSPARCIE DLA TWOJEJ GŁOWY

Liczne badania, w tym metaanalizy, wskazują, że *journaling*, czyli po prostu spisywanie swoich myśli na kartce papieru (choć zapewne ekran komputera sprawdzi się tak samo dobrze), wspomaga zdrowie psychiczne. Prace naukowców wykazały, że ta metoda jest skuteczna nie tylko w radzeniu sobie z objawami depresji i zaburzeń lękowych, ale również zwalczaniu PTSD, przewlekłego stresu i wypalenia zawodowego. Pisanie pomaga również radzić sobie z emocjami i nadmiernym rozmyśleniem i przejmowaniem się. Należy jednak pamiętać, że jeśli zaobserwujemy u siebie jakieś negatywne objawy związane ze zdrowiem psychicznym lub fizycznym, należy w pierwszej kolejności udać się do lekarza lub specjalisty od zdrowia psychicznego, a *journaling* może być jedynie uzupełnieniem procesu leczenia.

ZDROWE PŁUCA I WĄTROBA

Okazuje się jednak, że *journaling* jest w stanie wpływać pozytywnie również na zdrowie fizyczne. Z badania przeprowadzonego w 2005 r. przez badaczy K. A. Baikie i K. Wilhelm wynika, że spisywanie swoich myśli obniża ciśnienie krwi, usprawnia pracę płuc i wątroby, wspomaga szybsze znalezienie pracy przez osoby bezrobotne, zmniejsza ilość dni spędzonych na „chorobowym” i wpływa na polepszenie uzyskiwanych wyników w nauce.

PAMIĘĆ I WDZIĘCZNOŚĆ

To, w czym jeszcze *journaling* sprawdza się znakomicie jest ćwiczenie pamięci. Zapisując na kartce nasze myśli często odtwarzamy w głowie, a następnie przetwarzamy na konkretne słowa zdarzenia z przeszłości – bliższej lub dalszej. *Journaling* może też być narzędziem wykorzystywanym w treningu wdzięczności, który również ma udokumentowany naukowo pozytywny wpływ na zdrowie i dobrostan. Zapisywanie codziennie kilku rzeczy, osób lub wydarzeń za które jesteśmy wdzięczni pomoże nam unoczyć te sfery i świadomie odczuwać wdzięczność.



KRYSIA PASZKO

DLACZEGO JOURNALING DZIAŁA TAK DOBRZE?

Pewnie wielu z was zastanawia się jak to możliwe, że spisywanie swoich myśli na kartce ma aż tak spektakularne rezultaty. Naukowcy jako główną przyczynę tak korzystnych efektów wskazują zaakceptowanie własnych emocji poprzez ubranie ich w słowa, co długotrwale prowadzi do obniżenia stresu i oswojenia się również z trudnymi dla siebie emocjami. Co istotne, *journaling* jest najbardziej efektywny, gdy jesteśmy w nim regularni, ponieważ największe korzyści osiąga się, gdy zapisujemy swoje myśli przez minimum 30 dni.

JAK ZACZAĆ?

Jednym z najbardziej polecanych sposobów na *journaling* jest tzw. strumień myśli, czyli po prostu pisanie wszystkiego, co przyjdzie nam do głowy. Jednak z doświadczenia wiem, że zwłaszcza na początku może to być trudne, dlatego poniżej przedstawiam wam kilka propozycji tematów o których możecie napisać:

- jak minął mój dzień?
- co czuję? jakie mam w sobie emocje?
- czego się boję?
- co najbardziej w sobie cenię?
- co inni we mnie cenią?
- za co jestem dziś wdzięczny/wdzięczna?

A więc teraz, zamiast *scrollować* media społecznościowe, weź kartkę i długopis, zanurz się w swoich myślach – dla siebie, dla swojego zdrowia.

Zagubić się w słowach



KATARZYNA KOTOWSKA

Danielu, pamiętaj, że o tym, co zaraz ujrzysz, nie będziesz mógł powiedzieć nikomu. (...)

Człowieczek o rysach drapieżnego ptaka i posrebrzonych włosach otworzył nam drzwi. Jego ostre, orle i nieprzeniknione oczy spoczęły na mnie nieruchomo.

– Witaj Izaaku. Oto mój syn, Daniel – obwieścił ojciec. Niebawem skończy jedenaście lat, a w przyszłości przejmie po mnie księgarnię. Już dorósł dostatecznie, by poznać to miejsce.

(...)

Ruszyliśmy za strażnikiem owym zamkowym korytarzem i dotarliśmy do wielkiej okrągłej Sali, najprawdziwszej bazyliki ciemności, zwieńczonej kopułą, z której wysokości padały snopy światła. Niezmierzony labirynt korytarzyków, regałów i półek wypełnionych książkami wznosił się po niewidoczny sufit, tworząc ul pełen tuneli, schodków, platform i mostków, które pozwalały się domyślać przeogromnej biblioteki o niepojętej geometrii. Na wópół ogłupiały spjrzałem na ojca. Uśmiechnął się i puścił do mnie oko.

– Danielu, witamy na Cmentarzu Zapomnianych Książek.

Tymi słowami zaczyna się jedna z najwspanialszych historii, którą ludzki umysł mógł stworzyć – seria Cmentarza Zapomnianych Książek.

Gotyckie powieści Carlosa Ruiza Zafona o prastarej bibliotece umiejscowionej w podziemiach pochmurnej

i pełnej tajemnic Barcelony nabierają szczególnego uroku, gdy dni stają się coraz krótsze, a jesienna aura sprawia, że cały świat wydaje nam się jednym wielkim sekretem. Chciałabym zachęcić wszystkich spragnionych intelektualnych przygód do zapoznania się z tą pozycją.

NIECODZIENNA KONSTRUKCJA

Do serii *Cmentarza Zapomnianych Książek* zaliczamy: *Cień Wiatru*, *Grę Anioła*, *Więźnia Nieba* i *Labirynt Duchów*. Książki od zawsze reklamowane były jako takie, które mogą być czytane w dowolnej kolejności, gdyż łączą się ze sobą niczym misterna konstrukcja bazyliki La Sagrada Familia, tworząc tym samym jedną całość. Osobiście jednak nie polecam zaczynania od *Więźnia Nieba* i *Labiryntu Duchów*, gdyż rozwijają ważne wątki pojawiające się w dwóch poprzednich pozycjach. *Gra Anioła* pomimo powiązania z całym cyklem, jest odrębną historią, która jest wspomniana w *Więźniu Nieba* i *Labiryntu Duchów*.

Jako specyficzny prequel istnieje również *Książę Parnasu*, którego akcja dzieje się wiele lat wcześniej. Nie należy do oficjalnej serii, ale jest warty uwagi.

TO KSIĄŻKA NAS WYBIERA

Historia opowiedziana w książkach toczy się na przestrzeni burzliwego wieku XX – bohaterowie są nieodłączną częścią konfliktów politycznych i problemów społecznych trawiących Hiszpanię w tym czasie. Główne postacie, z którymi wędrujemy przez kolejne tomy,

pochodzą raczej z biedniejszych rodzin, dla których opowieści zapisane w książkach są odskocznią od mroków zastanego przez nich świata. Punktem zwrotnym w ich życiach jest odwiedzenie tajemniczej biblioteki – Cmentarza Zapomnianych Książek. Podobnie jak w cytacie rozpoczynającym artykuł – osoby odwiedzającej Cmentarz obowiązują zasady. Najważniejsza to nie mówić nikomu o Cmentarzu, gdyż jest on azylem zarówno dla książek, jak i dusz ich pisarzy. Do kolejnych należy przywilej bycia wybranym przez jedną książkę ze zbiorów wielkiej biblioteki. I tak – wybranym, gdyż bohaterowie wierzą, że nie mają wpływu na ten wybór. Książki, które trafią w ich ręce, determinują kolejne wydarzenia w ich życiu.

Historie te są pełne zwrotów akcji, refleksji, humoru i przenikającej każdy fragment istnienia grozy. Jednocześnie jest to seria, która jak mało co potrafi porwać serce i duszę na drobne kawałki, pozostawiając czytelnika nagiego z jego własną przeszłością.

NAJWYBITNIEJSZY WSPÓŁCZESNY PISARZ

Carlos Ruiz Zafon w swoich książkach nigdy nie ukrywał swoich wyrazistych sympatii politycznych, nie zawsze przeze mnie podzielanych. Pomimo tego, był on według mnie najwybitniejszym z pisarzy współczesnych, a jego książki skarbem pozostawionym literaturze i czytelnikom. Serdecznie zachęcam do odkrywania całości jego spuścizny literackiej.

I ty możesz zostać bohaterem opowieści



BARTŁOMIEJ SUHECKI

Jak wszyscy dobrze wiemy, ludzie od zawsze opowiadają sobie historie. Opowieści są nieodłącznym elementem kultury. Po jakimś czasie zaczęliśmy zapisywać te historie i w taki sposób zaczęły powstawać powieści czy opowiadania.

Jeśli ktoś opowiadał kiedyś historię w towarzystwie osób, które również brali w niej udział, to wie, że często dochodzi później do dyskusji, co tak naprawdę się tam stało. Każdy odbiera świat trochę inaczej i to jest piękne. Myślę, że z takiego założenia mogli wyjść twórcy papierowych gier RPG.

Podczas brnięcia w głąb fabuły będziecie rozmawiali z postaciami neutralnymi, pokonywali wrogów, rozwiązywali zagadki.

Fabularne gry RPG, których nazwa bierze się z angielskiego skrótownicy *Role Playing Games* (czyt. gry z odgrywaniem roli) to nic innego jak interaktywne historie, w których bierze udział grupa osób. Za całą historię, pilnowanie zasad, odgrywanie postaci neutralnych i poruszanie przeciwnikami odpowiada osoba zwana mistrzem gry, to on jest niejako bogiem w wymyślonym świecie i decyduje o konsekwencjach działań podjętych przez bohaterów. Jeśli już mowa o postaciach, warto opowiedzieć o tym kto może brać udział w sesjach, bo tak nazywa się jednorazowe spotkanie grupy grających osób, i co musi wiedzieć żeby zacząć rozgrywkę.

BOGACTWO UNIWERSÓW

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta, żeby nie powiedzieć banalna – każdy kto ma przynajmniej odrobinę wyobraźni. Inną kwestią jest przygotowanie się do pierwszej sesji. Wszystko zależy od tego w jakim systemie będzie odbywała się kampanii czyli cały cykl sesji. Podręczników do gry w papierowe gry fabularne jest mnóstwo, poczynając od światów fantasy, legendach arturiańskich, od świata *Wiedźmina* przez *Zew Cthulhu*, a kończąc na wizjach przyszłości w świecie *Cyberpunka*. Chyba najbardziej znaną książką do gier RPG jest *Dungeons & Dragons*, nawet osoby, które nigdy nie miały styczności z sesjami mogą kojarzyć ten tytuł, zwłaszcza że w 2023 r. miała miejsce premiera filmu dziejącego się właśnie w tym uniwersów.

Kiedy ktoś wyszuka sobie w internecie lub księgarni taki podręcznik, to może go przerazić jego objętość, wszak *Dungeons & Dragons: Player's Handbook* a więc wersja tylko dla gracza, to aż 320 stron w twardej oprawie! Co znajduje się w takim podręczniku i czy naprawdę trzeba go przeczytać od deski do deski przed rozpoczęciem pierwszej rozgrywki? Odpowiedź oczywiście brzmi – nie. Ja polecam na początek nie przywiązywać się zbyt do systemu, w którym rozpoczynamy rozgrywkę. Każdy z nich ma swoje wady i zalety. Niektóry np. twierdzą że system *Pathfinder* – II edycji – posiada





ciekawszy system walki niż podstawowe D&D, z którego się wywodzi. Z książką na pewno będzie musiało się zapoznać mistrz gry, ponieważ to tam znajdzie on informacje m. in. o tym w jaki sposób weryfikować poczynania graczy. Tam też znajdują się definicje podstawowych stworzeń, zaklęć czy umiejętności.

ZANURZYĆ SIĘ W ŚWIECIE

Przed rozpoczęciem kampanii polecam spotkać się i omówić podstawowe kwestie związane z rozgrywką, opisać świat gry, opowiedzieć wstęp do historii, pomóc w wyborze klasy i tworzeniu postaci przez każdego z graczy, czy w końcu rozegrać pierwszą symulacyjną bitwę, podczas której wszyscy zapoznają się z systemem walki w danym podręczniku. Na kolejnym spotkaniu każdy powinien już posiadać gotową postać – nie tylko od strony mechaniki gry ale także od strony fabularnej. Wszakże każda postać w grze fabularnej musi posiadać swoją historię sprzed czasu rozpoczęcia kampanii. W takiej opowieści warto umieścić postaci wraz z imionami i opisami, ważne wydarzenia, miejsca, dzięki temu mistrz gry podczas snucia fabuły będzie miał szansę podrzucić wam elementy historii związane tylko z wami.

Tego rodzaju rozrywka nie tylko jest dobrą zabawą, odskocznią od realnego świata, ale także bardzo dobrym miejscem do szlifowania swoich umiejętności.

No i dochodzimy w końcu do rozgrywki. Jak to wygląda? Bardzo prosto. Przypomina to najwykleszą rozmowę przeplataną wstawkami narratora – mistrza gry. Podczas brnięcia w głąb fabuły będziecie rozmawiali z postaciami neutralnymi, pokonywali wrogów, rozwiązywali zagadki. No dobrze, ktoś powie, ale co z tymi kośćmi? Przecież to wręcz symbol papierowych gier RPG. Zgadza się, kości będą nam potrzebne w bardzo wielu przypadkach, najczęściej ściśle określonych przez system. Najczęściej będziemy wykonywali rzuty na powodzenie lub niepowodzenie jakiegoś działania. Takim działaniem może być np. zamachnięcie się mieczem na przeciwnika, próba otwarcia zamka wytrychem, przeszukanie jakiegoś pomieszczenia, rzucenie zaklęcia itp. Do naszego rzutu najczęściej będziemy dodawali bonusy lub kary w zależności od statystyk naszej postaci lub szczególnych stanów, w których ona się znajduje.

JA MISTRZ - WYCIĄGAM DŁONIE!

Największa odpowiedzialność w zakresie przestrzegania zasad spada oczywiście na mistrza gry, to on może decydować, kiedy zasady można nagiąć lub całkowicie zmienić. Nie ma żadnej „policji RPG”, która będzie nas ściagała za to że jakieś reguły odrzuciliśmy. W jednej z sesji, w której biorę aktualnie udział, bardzo łagodnie traktujemy temat posilania się naszych postaci i ignorujemy konieczność pilnowania czy wystarczy nam wody itp. nie ma w tym nic złego. Oczywiście inna kampania, odbywająca się w trudnych warunkach, może wymagać od graczy tego żeby zawsze poszukiwali

wody, pożywienia czy schronienia na noc. Najpiękniejsze w opowiadanych historiach jest to, że są niepowtarzalne i zależą nie tylko od tego jaką fabułę wybierze mistrz, ale przede wszystkim od tego, jakie postacie wezmą w niej udział.

TEATR PRZY STOLE

Myślę że tego rodzaju rozrywka nie tylko jest dobrą zabawą, odskocznią od realnego świata, ale także bardzo dobrym miejscem do szlifowania swoich umiejętności. Samo wcielanie się w postać, którą wymyślimy, jest przecież świetnym treningiem aktorstwa, a także bodźcem pobudzającym naszą kreatywność i wyobraźnię. Walki, których podczas gry stoczymy bardzo wiele, wymagają nierzadko myślenia strategicznego i odpowiedniego planowania naszych posunięć. W tym wszystkim musimy dobrze się komunikować z innymi graczami, żeby przy współpracy dojść do postawionych celów. Na tym ostatnim warto się skupić, bo jak w życiu, ile ludzi tyle poglądów. Jestem pewien, że podczas sesji każdy będzie miał trochę inne spojrzenie na daną sytuację, jak wielu jest graczy, tak wiele będzie propozycji rozwiązania problemu. Warto więc zadbać o jak najlepszą komunikację w zespole.

Jako aktywny gracz papierowych gier fabularnych gorąco polecam spróbować rozgrywki każdemu, kogo marzy o wejściu na chwilę do fantastycznego świata i odegraniu własnej historii. Zachęcam też wszystkich odważnych do spróbowania przeprowadzenia własnej kampanii jako mistrz, trzeba pamiętać, że każdy musi od czegoś zacząć i zawsze warto spróbować.

Niedawno ukazała się najnowsza książka Mistrza Grozy z Maine. Mowa o szumnie zapowiadanej powieści *Holly*, na wieść o której ucieszyło się wielu czytelników Stephena Kinga.

Stephen King *Holly*

- recenzja



KAMIL KIJANKA

Tym razem na pierwszym planie mogliśmy zobaczyć tytułową Holly Gibney, którą fani twórczości Króla Horroru już zdążyli poznać i polubić. Czytelnicy prędzej czy później mogli spodziewać się, że nieco ekscentryczna pani detektyw otrzyma swoją własną historię. Sam autor w końcu przyznał, że jest jedną z jego ulubionych postaci.

Dla wszystkich, którzy zetknęli się z cyklem kryminałów o Panu Mercedesie, *Outsiderem*, czy zbiorem opowiadań *Jest krew*, nie będzie to pierwsze spotkanie z tytułową bohaterką. Pierwszy raz jednak King zdecydował się skupić swoją uwagę głównie na niej.

Holly nie jest jednak tą samą osobą co wcześniej, mimo że nie wszystkie stare demony udało jej się wypędzić. Dramatyczne przeżycia i niełatwa przeszłość wpłynęły na jej osobowość. Nie przeszkadza jej to jednocześnie być niezwykle dobrym detektywem, potrafiącym kojarzyć fakty i łączyć skomplikowane puzzle w całość.

Dziś musi radzić sobie ze wszystkim sama. Od śmierci Billa Hodgеса minęło już trochę czasu, ale jego

nauki na pewno nie poszły na marne. Holly niezwykle trudno jest pogodzić się z tą stratą, co nie zmienia faktu, że duch dawnego przełożonego jest w jej życiu cały czas obecny. Każdy następny krok w rozwikłaniu kolejnej zagadki poprzedza refleksja, co w danej sytuacji powiedziałaby nieodżałowany Bill, i co ciekawe, metoda ta zazwyczaj się sprawdza.

Holly, która jest w rozsypce, nie ma zbyt dużej ochoty na przyjęcie kolejnej sprawy. Dopiero co straciła matkę, po śmierci której na jaw wyszło wiele niewygodnych faktów, z którymi musi się zmierzyć. Ponadto, wciąż rozmyśla o poczciwym Billu, a na domiar złego, jej najbliższy współpracownik Peter rozchorował się na dobre. W pierwszej kolejności powinna więc pomyśleć o sobie i uporządkowaniu życia prywatnego, a już na pewno pożegnać się z papierosami. Wie, że to okropny nałóg, ale póki co, nic nie może na to poradzić. Kiedy jednak Penny Dahl rozpaczyliwym tonem zwraca się do niej z prośbą o pomoc w odnalezieniu zaginionej córki, kobieta zmienia zdanie i wraca do gry. Być może zadziałał instynkt, a być może litość wobec przerażonej kobiety. Decyzja ta jednak pchnęła Holly w sidła niezwyklego niebezpieczeństwa – czystego zła które przeraża tym bardziej, że dokonywane jest przez ludzi z krwi i kości. W odróżnieniu od poprzednich przygód z udziałem pani detektyw, nie ma tutaj mowy o nadprzyrodzonych siłach, które doprowadzały ludzi do popełniania makabrycznych zbrodni.

Na drodze nieco wycofanej śledczej staje para godnych przeciwników, którzy uświadamiają nam,

że zło może przybierać najmniej prawdopodobne maski. Czy para trzymających się za ręce, wykształconych i niezwykle czułych dla siebie starszusków może wieczorami polować na niewinnych ludzi? Okazuje się, że tak.

King w swoim stylu niemal na starcie zdradza nam, kto jest sprawcą. Co ciekawe, jest to zabieg raczej rzadko stosowany w kryminałach. Autorzy raczej dbają o to, by jak najdłużej zwodzić nas za nos i dopiero na finiszu ukazać nam prawdziwego mordercę. King nie bawi się z nami w kotka i myszkę i od razu wyklada karty na stół. W przeciwieństwie do innych wątków, o których więcej za chwilę, ten zabieg w żaden sposób nie przeszkadza w odbiorze książki. W żaden sposób nie zniechęca nas to

Kiedy jednak co kilka stron, zamiast skupić się na akcji, bohaterowie rozmawiają wyłącznie o tym, kto i czym się zaszczepił, przynosi to skutek odwrotny do zamierzonego.

do porzucenia *Holly* po pierwszych stronach. W tym wszystkim chodzi o coś zupełnie innego. Ważniejszym pytaniem od tego „kto” jest raczej „dlaczego” zabił. Odpowiedź na nie jest niezwykle przerażająca.

To że osiemdziesięcioletni profesorowie Emily i Rodney Harrisowie porywają ludzi i dokonują makabrycznych zbrodni to tylko jeden

Król Horroru kolejny raz nas zaskoczył i stworzył historię godną Holly Gibney.

z tematów. Najważniejsze w tym wszystkim są motywacje, jakimi kierują się sprawcy.

Na Holly będzie więc spoczywać odpowiedzialność, żeby rozwikłać tę zagadkę. Kiedy postanawia wziąć tę sprawę, nie spodziewa się, że rozwiązanie znajduje się tak blisko miejsca, z którego porwano młodą Bonnie Rae Dahl. To w pobliskim domu pewni staruszkowie skrywają

potworny sekret, którym za żadne skarby świata nie chcą podzielić się ze światem. Mają jasno sprecyzowane cele i starają się je realizować bez względu na koszty. Detektyw Gibney będzie musiała zrobić wiele, abyby odkryć prawdę i powstrzymać parę szaleńców przed kolejnymi morderstwami.

Na niemal sześciuset stronach czekać nas będzie fascynująca i zarazem przerażająca przygoda, pełna różnych zwrotów akcji. Sporo miejsca poświęcono także innym bohaterom, których mogliśmy poznać w poprzednich książkach Mistrza Grozy. Mowa o rodzeństwie – Bar-

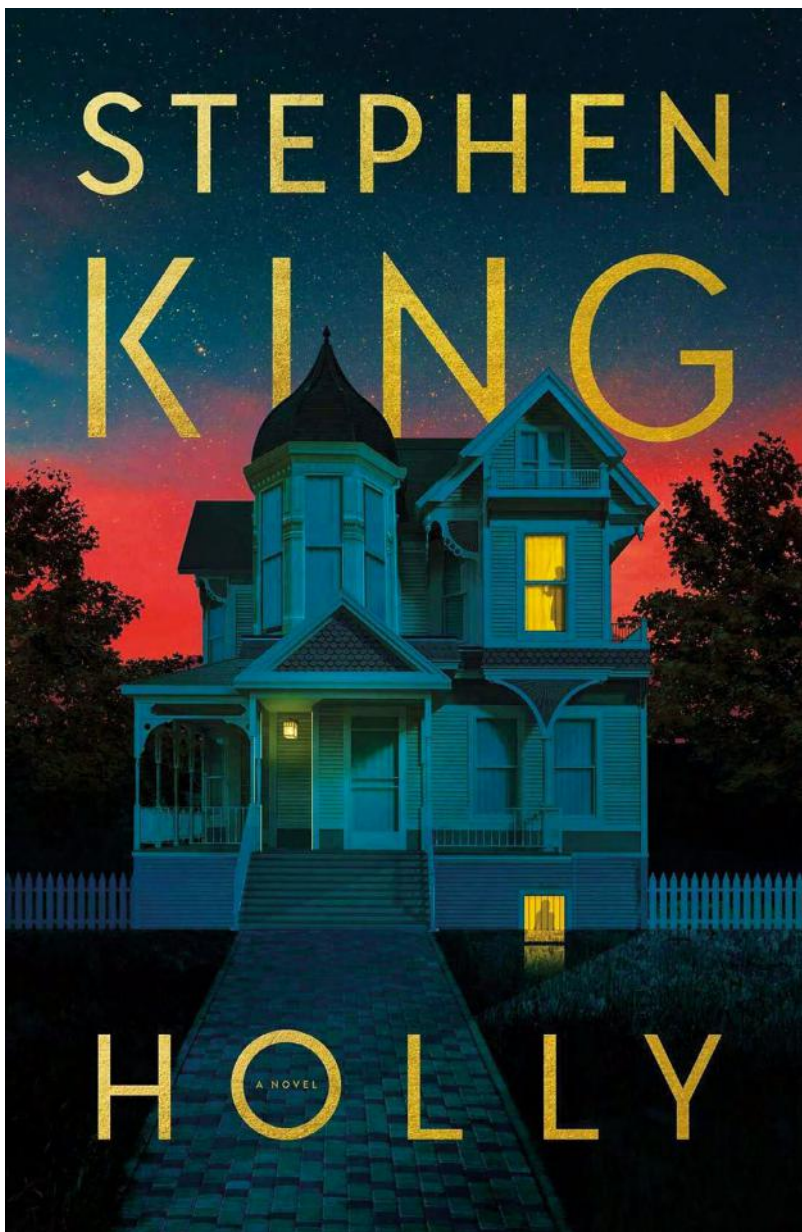
barze i Jeromie Robinsonach. Nie są może pierwszoplanowymi postaciami i działają nieco na odległość, ale ich rola w ostatecznym rozwiązaniu zagadki jest niepodważalna.

Król Horroru kolejny raz nas zaskoczył i stworzył historię godną Holly Gibney, do której sympatię poczuli także jego czytelnicy. W książce mogliśmy dowiedzieć się także nieco więcej o samej bohaterce i w pewien sposób zrozumieć, dlaczego jest, jaka jest. Często bywa tak, że nasze dzieciństwo wpływa bezpośrednio na to, jacy będziemy w przyszłości. I tak też w pewnym uproszczeniu można doszukiwać się wycofania i specyficznego charakteru u błyskotliwej śledczej.

Jedyne co mocno irytuje i przeszkadza w ogólnym odbiorze, to nieustannie wplatane wątków związanych z koniecznością szczepień. Akcja utworu toczy się w szczycie pandemii covidowej, więc informacje na ten temat są jak najbardziej zasadne. Kiedy jednak co kilka stron, zamiast skupić się na akcji, bohaterowie rozmawiają wyłącznie o tym, kto i czym się zaszczepił, przynosi to skutek odwrotny do zamierzonego. Sam autor na końcu powieści pospieszył również z wyjaśnieniem, dlaczego *Jest krew*, a więc jedna z poprzednich książek Kinga, choć osadzona jest w tych samych czasach, nie zawiera wątku pandemii. Wszystko dlatego, że kiedy ją pisał w okolicach roku 2019, nikt jeszcze o covidzie nie słyszał.

Ponadto, bardzo łatwo zauważyć, że negatywne postaci negują istnienie wirusa, podczas gdy protagoniści są zwolennikami szczepień. Podobnie jest z ich poglądami politycznymi. Podział ten jest wyraźny i niemal zero-jedynkowy. O tym że King delikatnie mówi nie jest fanem poprzedniego prezydenta Donalda Trumpa, mogliśmy się już wiele razy przekonać, czytając jego poprzednie książki. Nie inaczej jest w *Holly*, gdzie wyłącznie niezbyt rozgarnięci i odpychający bohaterowie opowiadają się za byłym liderem Stanów Zjednoczonych i przeciwko uznaniu istnienia pandemii.

Myszę jednak, że fani twórczości pisarza z Main nie powinni być zawiedzeni. Otrzymałobyśmy niezwykle ciekawą opowieść z lubianą bohaterką, do której, nie wchodząc w szczegóły, w pewien sposób uśmiechnęło się w końcu szczęście. Podejrzewam, że nie jest to ostatnia sprawa, którą rozwiązała śledcza Gibney, a przynajmniej tego sobie i państwu życzę.





Fot. Wikipedia

Stracone nadzieje

W nocy z 29 na 30 listopada rozpoczęło się powstanie listopadowe, które odcisnęło znaczny ślad na świadomości kolejnych pokoleń, na literaturze i sztuce. Powstanie to przez lata stanowiło traumę dla jego uczestników – zakończyło się bowiem przegraną. W artykule chciałabym przybliżyć powody jego niepowodzeń oraz skutki, które sprowadziły na ludność.



KATARZYNA KOTOWSKA

BUNT PODCHORAŻYCH

Po zakończeniu epopei Napoleońskiej, podczas odbywającego się w 1815 roku kongresu w Wiedniu, decydenci ówczesnego świata wypracowali ład polityczny, który trwać miał przez najbliższe dekady (z licznymi zmianami). Objął on także ziemię polską – powstało między innymi Królestwo Polskie z własną konstytucją i sejmem, a także carem Rosji jako królem Polski. Był to czas wielu reform i nadziei, jednak coraz częstsze nadużycia wobec, i tak już niewielkiej, autonomii państwa wywoływały coraz to większą frustrację wśród elit politycznych i intelektualnych Królestwa.

Zacząła rosnąć liczba tajnych organizacji – zarówno wśród studentów, jak i w armii. Snuły one plany o zbrojnym powstaniu i zrzuconiu rosyjskiej kontroli. Rewolucja lipcowa we Francji i powstanie w Belgii stanowiły dla spiskowców przykłady zrywów zakończonych sukcesem, stali się więc oni bardziej ośmieleni w swoich planach.

Finalnie, grupa kilku podchorążych pod dowództwem Piotra

Wysockiego postanowiła przygotować akcję, w wyniku której pojmany miał zostać książę Konstanty, brat cara zarządzający armią. W związku z tym w ostatnich dniach listopada przeprowadzono atak na Belweder, a po niepowodzeniu akcji postanowiono zdobyć inne ważne punkty w Warszawie. Tak zaczęło się powstanie listopadowe.

Elity Królestwa początkowo były niechętne inicjatywie podchorążych i zamieszaniu, które wprowadzili. Próbowano załagodzić sytuację wysyłając do cara misje dyplomatyczne, imperator jednak pozostał nieustępliwy i zamierzał wyciągnąć konsekwencję w związku z powstaniem, jednocześnie nakazując jego jak najszybsze zakończenie. Po niepowodzeniach tych przedsięwzięć, wraz z końcem stycznia uchwalono detronizację cara, co przekreśliło szanse na dalsze negocjacje oraz zmusiło zachowawczych polityków do współpracy ze zwolennikami zrywu.

WALKA Z GIGANTEM

Dysproporcje pomiędzy liczebnością i wyposażeniem polskiej armii w porównaniu z rosyjską potęgą wydają się przesądzać od początku o szybkim zwycięstwie Rosjan – od początku powstania udawało się pokonywać ich w wielu bitwach. Szczególne zasługi przypisuje się wybitnym strategom takim jak Ignacy Prądzyński, mężczyznom którzy poprowadzili wojsko do zwycięstwa. Błędy strategiczne,

opieszalność i brak szerszej wizji oraz wiary w zwycięstwo, którymi charakteryzowali się dowódcy powstania, niweczyły jednak te sukcesy. Dobitnym tego przykładem jest klęska w bitwie pod Ostrołęką, która otworzyła wojskom rosyjskim drogę na Warszawę. Nieudolność dowódców powstania została uwieczniona zarówno w literaturze (Kordian Juliusza Słowackiego) jak również w krążącej przez lata rymowance – „Chłop nas zdradził, skrzynka przyskrzypiła, kruk oko wydziobał, ryba zatopiła.”

PO UPADKU

Po zdobyciu Warszawy przez Rosjan i ostatnich potyczkach, w Królestwie Kongresowym rozpoczął się czas wzmożonych represji i prześladowań zwany „nocą paskiewiczowską” od nazwiska Iwana Paskiewicza – dowódcy rosyjskich oddziałów w powstaniu. Został on mianowany przez cara namiestnikiem Królestwa, co zważywszy na jego udział w tłumieniu powstania, było szczególnie upokarzające.

Powstanie było pełne straconych szans i nadziei. Przewaga prywatnych interesów nad sprawą ojczyzny, porywcość, tchórzostwo to tylko jedno z wielu przyczyn upadku tego przedsięwzięcia. Echa poczucia krzywdy związanej z powstaniem na zawsze uwieczniła literatura i sztuka, a opowieści o bohaterskich czynach niektórych powstańców pozostały żywe w pamięci przyszłych pokoleń.

Nieustępliwy kapłan

ks. Stanisław Tworkowski



WOJCIECH BIELSKI

Starsi mieszkańcy miejscowości łączyli go w swojej pamięci z postacią ks. Stanisława Tworkowskiego – nietuzinkowego i nieustępliwego kapłana – a określenie to tak zrosło się ze wspomnianym miejscem, że obecnie funkcjonuje ono po prostu jako krzyż ks. Stanisława Tworkowskiego. O tym kapłanie opowiadać można by długo i ciekawie. Dziś postaram się jedynie krótko zarysować odpowiedź na pytanie – kim był ów ksiądz?

Nakreślenie sylwetki naszego bohatera sprawia problem już na samym początku, gdyż bogactwo jego życiorysu, gdyby chciało się odnieść do licznych „przygód” księdza, zdecydowanie przekroczyłoby objętość niniejszego tekstu. Myślę, że w takiej sytuacji narrację oprzeć można o element odgrywający istotną rolę w życiu ks. Tworkowskiego – o edukację.

Początek kształcenia młodego Stasia miał miejsce jeszcze w domu, gdzie wychowywano go w patriotycznej atmosferze, by następnie posłać do polskiego progimnazjum w Ostrołęce. Nauce tam przeszkodził jednak wybuch I wojny światowej. Następne lata spędził z Mohylewie, gdzie zdobywał wykształcenie w pol-

skim gimnazjum i działał w polskim harcerstwie. Walczył też w szeregach I Korpusu Polskiego, a po rozwiązaniu formacji ukończył gimnazjum, a następnie warszawskie seminarium – jednak nie bez przygód, na przykład w postaci obrony Warszawy przed bolszewikami.

Po uzyskaniu święceń nie zajął się jedynie pracą duszpasterską, lecz także nauczał religii w licznych miejscowościach Mazowsza, które to zajęcia musiał jednak przerwać, gdyż po zamachu majowym, z powodu związków księdza z endecją, zakazano mu pracy w szkolnictwie państwowym.

Kampania wrześniowa, kończąca burzliwy okres dwudziestolecia, przyniosła ks. Tworkowskiemu niemiecką niewolę (brał on udział w obronie Warszawy jako sanitariusz i kapelan). Na wolność wypuszczony został w zamian za przysięgę, że nie będzie mieszał się do polityki, lecz po jej złożeniu i zwolnieniu z niewoli ksiądz szybko zaangażował się w działalność konspiracyjną (w tym tajne szkolnictwo), a jawnie posługiwał jako duszpasterz na warszawskiej Pradze i kapelan. W kontekście wspomnianej przysięgi jego działalność budzić może pewne zdziwienie, lecz on sam po latach komentował ją słowami – „dla nas walka o niepodległość to nie była żadna polityka, myśmy nie walczyli z jakimiś faszystami czy innymi hitlerowcami, myśmy walczyli z Niemcami jako odwiecznym wrogiem Polski”.

Po zakończeniu wojny, w latach Polski ludowej nauczycielska kariera

ks. Tworkowskiego szybko została zakończona, gdyż w 1949 usunięto go ze stanowiska prefekta stołecznych uczelni, a także pozbawiono emerytury, od czego zresztą odwoływał się, bezskutecznie pod koniec istnienia PRL-u. Niedługo potem znalazł się w więzieniu za wydanie w drugim obiegu powieści Kainka, w której sprzeciwiał się przerywaniu ciąży. W odniesieniu do tego zdarzenia żartobliwie twierdził, iż uwięzienie to dowiodło, że nie zrobił nic złego. Ze względu na nieprawomysłną postawę przez większość czasu istnienia PRL-u inwigilowany był przez organy bezpieczeństwa oraz dotykany innymi formami represji.

Co można powiedzieć o ks. Tworkowskim na podstawie tak krótkiego szkicu? Z pewnością był on osobą, która doceniała wagę edukacji i dbała o nią, zarówno w odniesieniu do siebie jak i innych. Nasz bohater potrafił także łączyć wyężoną pracę zawodową ze społeczną. Moim zdaniem jednak nie do przecenienia jest zdolność księdza, żeby prywatne plany (a z pewnością takie miał!) odkładać na bok, gdy wymagała tego sytuacja kraju. Łączyła się z tym również odwaga, którą nasz bohater potrafił przenieść także na grunt cywilny, a która jest nieodłączną cechą tej postaci. Praca duszpasterska, nauczycielska, służba wojskowa czy działalność publiczna – wszystkie te pola wymagają od człowieka różnych form odwagi. Myślę, że ks. Tworkowski zainspirować może do pracy nad nią w naszym własnym zakresie. ■

Czy szkoły rzeczywiście wychowują?



GABRIELA SUHECKA

W jaki sposób szkoła wpłynęła na teraźniejszość każdego człowieka? Czy dzisiejszy system edukacji staje na wysokości zadania i spełnia postawione przed nim wyzwania społeczne? Na te i inne pytania znajdziesz odpowiedzi w niniejszym tekście.

Nauczenie to przestrzeń, która pojawia się coraz częściej na ustach wielu osób. Problemy, z którymi mierzy się wielu pedagogów i nauczycieli, a także uczniów, są szeroko omawiane na uczelniach podczas studiów nauczycielskich, ale także i wychowanków placówek oświatowych, którzy zauważyli różne braki w trakcie lub zakończeniu już swojej edukacji. Można odnieść wrażenie, że już wszyscy widzą, iż szkoły publiczne mające piękne cele zakładające wychowanie młodych pokoleń, ale niestety rozmiągają się ze swoimi postulatami. Stawia to przed nami pytanie o powody takiej sytuacji. Zapewne nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie, gdyż proces nauczania to sprawa bardzo złożona i nie oczywista. Jednak widząc to z jakimi problemami mierzymy się jako społeczność, możemy wskazać miejsca, w których program ówczesnej edukacji zawodzi.

MOTYWACJA

Jedną z takich przestrzeni są metody, z których korzystają ówczesne placówki edukacyjne, wpływa-

jące bezpośrednio na motywację i poczucie wartości uczniów. Kiedy stajemy się dorośli i całkowicie sami decydujemy o swoim życiu, podejmujemy nowe role społeczne czy obcujemy z ludźmi w różnych przestrzeniach, zaczynamy odczuwać negatywne skutki oddziaływań wychowawczych realizowanych w szkołach. Zastanawiamy się co jest z nami nie tak, gdy każdego dnia nie chce nam się iść do pracy, czy realizować coraz trudniejsze wyzwania, które stawia przed nami życie. W dorosłości nikt nie będzie pod groźbą złych ocen czy kar, wymagał od nas wykonywania obowiązków domowych czy uczenia się na studiach. Nagle okazuje się, że cała ta motywacja zewnętrzna, którą stanowią właśnie oceny, nagrody, kary, etc. nie jest wystarczająca, gdy zostajemy sami i nie ma kto jej od nas nieustannie egzekwować z zewnątrz. Aby poradzić sobie w dorosłości sami musimy szukać swoich motywacji wewnętrznych. Są nimi na przykład poczucie spełnienia, chęć rozwijania się czy zaspokajanie swoich potrzeb, które pomogą nam znaleźć sens naszych działań i długotrwałą motywację do realizacji swoich pragnień.

EDUKACJA EMOCJONALNA

Człowiek zmotywowany osiagający swoje cele zyskuje poczucie sprawczości. Łatwiej mu także podążać drogą, o której marzy. Jest to niewątpliwie bardzo potrzebne w czasach rosnącej liczby samobójstw, osób chorujących na depresję i wiele innych zaburzeń psychicznych. W ciągu swojego wychowania powinniśmy się dowiedzieć, że jesteśmy wartościowi ze względu na swoje człowieczeństwo, po prostu dlatego że jesteśmy, a nie dopiero wtedy gdy osiągniemy dostateczny poziom wiedzy, żeby otrzymać ze wszystkich przedmiotów piątki lub gdy dorównamy do poziomu swojej klasy. Rozumienie swojej wartości, identyfikowanie emocji, poszukiwanie swojego powołania – są to zagadnienia, na które nie ma miejsca w szkolnej klasie przeładowanej programem. Wszelkie umiejętności miękkie i społeczne są równie potrzebne w dorosłym życiu, jak i wiedza dotycząca świata i zjawisk, z którymi możemy się w nim spotkać. Nauka stawiania granic, wgląd we własne pragnienia i potrzeby, przyzwolenie na odczuwanie wszystkich uczuć jest wiedzą, która intelektualnie jest zrozumiała



już na etapie rozwoju przedszkolaka, a niejednokrotnie wielu ludzi odkrywa ją dopiero w dorosłości, mierząc się z różnego rodzaju problemami natury psychologicznej, nie wiedząc że brakuje im po prostu podstaw higieny psychicznej.

Z DUCHEM CZASU

Szkoła uczy nas tego jak uczyć się na pamięć wielu informacji na raz, zamiast pomóc nam przygotować się do samodzielnego życia. W czasach gdzie wiedza i informacje są dzięki internetowi na wyciągnięcie ręki bez sensu jest wymagać od uczniów nauki pamięciowej. Na co dzień w naszym świecie odkrywane są coraz nowsze informacje dotyczące różnych dziedzin nauki. Często wiedza z podręczników staje się bardzo szybko nieaktualna. Z tych właśnie względów warto jest uczyć uczniów jak poszukiwać informacji, rzetelnych ze sprawdzonych źródeł, mając na uwadze to, że warto uczyć się mądrze. I czasem zamiast wkuwać coś na pamięć, po prostu dobrze przeanalizować dane i informacje, żeby je dobrze zrozumieć i potrafić wykozystać w praktyce. Niestety zamiast

Można odnieść wrażenie, że już wszyscy widzą, iż szkoły publiczne mające piękne cele zakładające wychowanie młodych pokoleń, ale niestety rozmijają się ze swoimi postulatami.

tęgo jest wielu nauczycieli, którzy nie tylko hołdują starym metodom pamięciowym, ale nie uaktualniają wiedzy, którą podają uczniom, korzystając z zapisków i notatek, które z kolei pochodzą z czasów, kiedy sami jeszcze się uczyli. Taki sposób działania wywodzi się z dawnych lat i w czasach internetu jest całkowicie niepraktyczny, dlatego system edukacji powinien przejść gruntowną przemianę. W tym momencie całkowicie nie przystaje do rzeczywistości.

CO CHCEMY OSIĄGNĄĆ?

Przyglądając się tym jednym z wielu negatywnych skutków jakie przynoszą działania edukacyjne prowadzone przez szkoły publicz-

ne, nasuwa się oczywisty wniosek. Stawiając sobie cele wychowawcze warto zastanowić się jak rozumiemy wychowanie, a także jakie efekty chcemy osiągnąć. Wielu wybitnych pedagogów jest ze sobą zgodnych, że ostatecznym celem każdego opiekuna jest wspieranie w samodzielnym rozwoju się podopiecznego. Towarzyszenie mu w jego rozwoju w taki sposób, aby na kolejnych etapach życia potrafił radzić sobie i miał chęć do samodzielnego rozwijania się i poznawania świata. Wspierając młodych ludzi do stawiania się odpowiedzialnymi, samodzielnymi, w poczuciu swojej pełnej wartości. Dlatego przyglądając się kolejnym przemianom i problemom społecznym tak wiele osób poddaje wątpliwości, to czy szkoła aby na pewno wypełnia postawione przed nią wyzwania i cele wychowawcze? Kształtowanie pokoleń to wielka odpowiedzialność i nie lada wyzwania. Każdy dorosły był przecież dawniej dzieckiem, wychowanym w ten czy inny sposób, dlatego warto poszukiwać narzędzi i metod oceny uczniów, które przyczynią się do ich długofalowego rozwoju i pomogą im czuć się osobami wartościowymi. ■

Copywriterka oraz autorka kilku książek edukacyjnych dla dzieci, w których przekazuje mnóstwo praktycznej i wartościowej wiedzy ze świata finansów, którą powinien mieć każdy. W nietuzinkowy sposób łączy motywy baśniowe ze współczesnymi problemami sfery przedsiębiorczości, co sprawia, że zdobywa serca małych czytelników oraz ich rodziców.

Nie czekam na weneę

**Z BEATĄ PERZANOWSKĄ
ROZMAWIA EDYTA ŚPIEWAK**

Jak zaczęła się twoja przygoda z pisanie książek? Było to twoje marzenie, pomysł na siebie czy koncept ten powstał przypadkiem?

Historia z pisanie książek była moim marzeniem. Od dziecka interesowałam się tworzeniem poezji. Zainteresowanie prozą przyszło później, natomiast jedna i druga forma sprawiała mi bardzo dużą frajdę. Od zawsze lubiłam dużo rzeczy analizować. Mam też dość bogatą wyobraźnię. Pisanie dało mi taką możliwość, aby tworzyć jakiś inspirujący dla mnie świat i wsiąkać w wydarzenia, które się tam dzieją.

Jak powstają Twoje książki? Jest to dla Ciebie pewna rutyna, nawyk, czy może czekasz na weneę twórczą i dopiero wtedy pisziesz?

Nie czekam na weneę. Jestem typem osoby zadaniowej i do wielu rzeczy podchodzę projektowo. To się w moim przypadku bardzo sprawdza, ale nie jest to jedyna optymalna metoda. Dla mnie po prostu napisanie książki jest projektem. Tak do tego podchodzę. Zawsze, kiedy decyduję się na stworzenie książki, określam szacunkowy czas, ile zajmie mi napisanie i kiedy będę kończyć konkretne rozdziały. Mam za każdym razem stworzony plan w Excelu. Wiem mniej więcej, co wydarzy się w poszczególnym rozdziale, bo analizuję



dokładnie całą koncepcję przed procesem tworzenia. Jednak nie jest to nigdy w stu procentach dokładne, bo daję sobie taką swobodę twórczego działania i nie kieruję się tylko gotowym schematem, który wcześniej zaplanowałam.

Jak przygotowujesz się do napisania książki? Mam na myśli warsztat pracy. Wolisz pracować w ciszy czy przy muzyce? Czy zbierasz wcześniej materiały? Jeśli tak, to gdzie i w jaki sposób? Skąd czerpiesz pomysły i inspiracje do swoich opowieści?

Zawsze mam duży dzbanek wody na biurku. Często też biorę sobie w miseczce orzechy. Później odpalam Excela, żeby wiedzieć, jaki jest plan na dzisiaj, który trzeba wykonać, jeśli chodzi o realizację książki. To nie zawsze jest stricte pisanie kolejnego rozdziału. Są to też zadania, które dzieją się na około, jak na przykład research, zweryfikowanie jakichś informacji, poprawienie po sobie błędów, przeanalizowanie, czy wszystko brzmi logicznie.

Jeśli chodzi o muzykę, bardzo lubię jej słuchać przy pisaniu, aczkolwiek nie zawsze. Jeżeli jestem w domu i tam piszę tekst, to bywa różnie. Jak jestem w kawiarni, bo tam zdarza mi się pisać, to zawsze mam słuchawki. Inaczej nie mogę się skupić.

Zanim napiszę pierwszy rozdział, zbieram wcześniej materiały, analizuję swoich bohaterów. Tworzę ich profile. Zastanawiam się, jakimi są postaciami, jak wygląda ich historia, jakie mają cechy charakteru, dlaczego zachowują się w taki a nie inny sposób. Bardzo staram się utrzymać spójność w ich zachowaniu, żeby było ono połączone tym, kim rzeczywiście są.

Jeśli chodzi o pomysły, to czerpię je z wielu miejsc: social mediów, filmów na You Tubie, książek. Z resztą, książki które tworzę, dotyczą edukacji finansowej, więc staram się poszerzać swoją wiedzę w tej dziedzinie. Czytam lektury tematyczne, słucham ekspertów. Też staram się, pisząc książki dla dzieci, cały czas mieć w sobie taką dziecięcą ciekawość, więc dość regularnie oglądam bajki, ale też podróżuję i próbuję nowych rzeczy.

Czym jest dla ciebie pisanie? Traktujesz je jako hobby, pasję, misję, a może jako swoją zawodową przyszłość?

Pisanie jest dla mnie pewną formą wyrażenia siebie. Czuję się w nim swobodniej niż w mówieniu. Więcej piszę niż mówię, więc to też może być powód. Traktuję je jako pasję, misję, ale również bardzo dobry i skalowalny sposób na zarobek. Zdecydowanie wiąże z nim przyszłość i chcę być w tym jeszcze lepsza.

Aktualnie twoje książki są skierowane do dzieci i mają na celu edukować je w obszarze szeroko pojętej przedsiębiorczości. Chcesz pozostać przy takiej tematyce, czy myślisz o jej rozszerzeniu w przyszłości?

Tematyka edukacji finansowej jest dla mnie bardzo wdzięcznym tematem, i uważam, że to jest niezwykle ważne, żeby kierować taki przekaz



Od dziecka interesowałam się tworzeniem poezji. Zainteresowanie prozą przyszło później.

do najmłodszych. I tak długo, jak to będzie możliwe, będę chciała taką tematykę propagować, bo jest ona w stu procentach spójna ze mną i z wartościami, które wyznaję. Natomiast równolegle nie zamykam się na żadną tematykę. Warunek jest tylko taki, abym widziała, że taka tematyka jest potrzebna, ważna i spójna ze mną.

Jakie są twoim zdaniem 2 największe wady i 2 zalety bycia pisarzem?

Zaletą bycia pisarzem jest z pewnością to, że pisanie tekstów daje ogromne pole do rozwijania własnej kreatywności i wyobraźni. Sukces na tym polu również otwiera mnóstwo drzwi, i kiedy mamy zgromadzoną grupę czytelników, daje możliwość stworzenia skalowalnego biznesu.

Może nie tyle co wadą, ale pewnym ograniczeniem jest to, że nie zawsze da się być tu produktywnym. Jest to praca kreatywna i nie możemy podchodzić do niej jak do pracy, którą wykonujemy automatycznie. Od zaczątku książki do jej ukończenia jest nieustanne działanie, ponieważ nasz umysł cały czas pracuje i krąży wokół tematu.

Moim zdaniem kolejnym ograniczeniem jest to, że jak zgubimy systematyczność, to musimy w pewnym sensie zaczynać od nowa. Mamy dwa razy więcej pracy. Trzeba wracać do początku, przypominać sobie o czym pisaliśmy i na nowo się wdrażać w całą historię.

Masz jakieś rady dla początkujących, aspirujących pisarzy? Czy muszą mieć oni jakieś szczególne cechy, zdolności, by móc zacząć działać w świecie pisarzy?

Wskazówka, jaką mogę dać początkującym pisarzom, to to, aby nie byli zbyt surowi dla siebie. Przeważnie chcemy, aby pierwsza książka była czymś na miarę wielkiego dzieła i naszym sukcesem życiowym. Nie ma nic w tym złego.

Natomiast ważne jest to, aby pamiętać, że skoro nie mamy na koncie ani jednej publikacji, to też nie mamy w tym tak naprawdę żadnego doświadczenia, a tu niezwykle ważna jest praktyka. Warto zatem konsekwentnie, systematycznie działać, i przede wszystkim wierzyć w siebie.

Jakie są twoje pisarskie cele? Co chciałabyś osiągnąć w przyszłości w tej dziedzinie?

Chciałabym doprowadzić do końca Klan Zwierzaków, czyli serię nad którą pracuję. Jest ona stworzona w takim trochę netflixowym wydaniu, co oznacza, że cała historia trwa i na ten moment jeszcze sama nie wiem dokładnie, kiedy tak naprawdę się zakończy.

Z celów na przyszłość, to jest ich sporo. Mam oddzielny plik, w którym zapisuję swoje pomysły. Jednym z tych jest tworzenie pozycji w języku angielskim i nauka pracy nad angielskim tekstem. Chciałabym też kiedyś stworzyć książkę dla dorosłych dotykającą tematyki rozwoju osobistego. Jednak to zostaje póki co w sferze dość ogólnej koncepcji i pozostaje w poczekalni, póki nie zrealizuję tych książek, które aktualnie tworzę.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z KANIKĄ GUPTĄ
ROZMAWIA PATRYK KIJANKA

Afganistan

- kraj rządzony przez talibów

Afganistan to państwo, które zazwyczaj budzi w nas skrajne i niepokojące skojarzenia. Taki stan rzeczy niewątpliwie bierze się z faktu, iż zwykle spotykamy się z zatrważającymi przekazami medialnymi, które opisują wydarzenia z tego kraju. Wobec tego sam temat afgańskiej kultury jest dla Europejczyków tematem stosunkowo egzotycznym i mało znanym.

Dobrze pamiętamy, gdy informacje z sierpnia 2021 roku sprawiły, że ponownie oczy całego świata były skierowane właśnie w kierunku Afganistanu. To w tym czasie za sprawą wycofywania się amerykańskich wojsk władzę ponownie przejęli budzący w nas obawy talibowie. Połączona z niezwykle głębokimi problemami społeczno-gospodarczymi izolacja międzynarodowa tego państwa powoduje, że stanowi on tym samym swego rodzaju wyzwanie dla całej światowej społeczności humanitarnej. Surowe rządy religijne, kwestie dotyczące poszanowania praw kobiet oraz wzajemna nieufność przedstawicieli zachodniego świata i Afgańczyków sprawiają, że trudno nam sobie wyobrazić sposób do tego by nawiązać dialog. Jak jednak państwo to wygląda tak naprawdę od wewnątrz? Czy rzeczywiście przeciętni mieszkańcy tego kraju tak bardzo się od nas różnią? Jak dziś właściwie wygląda sytuacja kobiet w rzeczywistości tworzonej pod dyktando talibów? Co wspólnego ma ze sobą kultura afgańska i indyjska? M.in. na te pytania odpowiedziała niezwykle interesująca dziennikarka – Kanika Gupta. Pochodząca z Indii niezależna publicystka, która obecnie mieszka w Berlinie i studiuje film dokumentalny, w trakcie swojego ponad 5-letniego doświadczenia pracy w strefach konfliktów zbrojnych była korespondentką w Kaszmirze i Afganistanie. Jej publikacje ukazywały się m.in. w takich mediach jak: Nikkei Asia Review, BBC, Al Jazeera, Christian Science Monitor, czy World Politics Review.

Talibowie chcieli mnie aresztować za jeden z moich reportaży, w którym ujawniłam skutki ich surowych środków stosowanych wobec kobiet.

Jakimi zagadnieniami zajmujesz się przeważnie w twojej dziennikarskiej pracy?

Jako dziennikarka piszę głównie o prawach kobiet, prawach dziecka, LGBTQ i prawach człowieka. Jest wiele historii, które pozostają nieopowiedziane w strefach konfliktu ze względu na geopolityczny wpływ wojen. Staram się humanizować te historie poprzez moje reportaże.

Powiedz proszę czym zajmowałaś się w Afganistanie, ile czasu tam spędziłaś, jakie są twoje obserwacje i wnioski wyciągnięte z tego okresu?

Spędziłam w Afganistanie ponad rok, relacjonując z linii frontu szczyt konfliktu po wycofaniu się wojsk Stanów Zjednoczonych. Zostałam ewakuowana po upadku kraju. Jednak wróciłam 6 miesięcy później, kiedy talibowie osiedlili się i wdrazali szariat w bylej demokratycznej republice. Zobaczyłam, że przemoc się zmniejszyła, ale nadzór znacznie wzrósł. Kobiety codziennie traciły swoje prawa, a dziennikarze napotykali coraz więcej ograniczeń w relacjonowaniu wydarzeń.

Jak oceniasz decyzję o wycofaniu amerykańskich wojsk z Afganistanu?

Spodziewano się, że w pewnym momencie do tego dojdzie. Jednak sposób, w jaki to się stało, prawdopodobnie nie był najlepszy dla tego kraju. Postęp, jaki rząd republikański poczynił w ciągu 20 lat, został w pełni utracony, a kobiety w Afganistanie muszą stawić czoła ciężarowi pospieszego wycofania. Nawet dziś społeczność międzynarodowa nie robi w mojej ocenie wystarczająco dużo, aby zapewnić utrzymanie praw i swobód obywatelskich tych ludzi.

Jakie były reakcje mieszkańców na tę decyzję?

Reakcje były mocno zróżnicowane. Jednak większość ludzi czuje się zdradzona – właśnie przez nagłe wycofanie wojsk międzynarodowych. Wielu obywateli dopiero godzi się z nową rzeczywistością, ale są też oczywiście inni, którzy cieszą się z ich odejścia.

Czy uważasz, że przywrócenie demokracji jest możliwe w kraju takim jak Afganistan, czy jest szansa na zmiany w przyszłości?

Talibowie historycznie byli ideologiczni i wierzyli w utrzymanie władzy w wewnętrznym kręgu ruchu. Jest to również spójna grupa, która pomimo sporów z ośrodkami władzy przestrzega jasnego łańcucha dowodzenia z najwyższym przywódcą na czele. Jest więc bardzo mało prawdopodobne, że demokracja zostanie kiedykolwiek przywrócona lub powstanie rząd inkluzywny.

Co najbardziej podobało ci się podczas pobytu w Afganistanie, a co najmniej?

Podobała mi się kultura Afganistanu, która jest bardzo zbliżona do indyjskiej. Poruszanie się po kraju było dla mnie stosunkowo łatwe. Jednak w wielu momentach było to również ryzykowne ze względu na ograniczenia nałożone przez talibów – mam na myśli także zgłaszanie pewnych kwestii. Zawsze istniało ryzyko zatrzymania przez przysyłane donosy na temat mojej pracy dziennikarskiej.

Czy doświadczyłaś bezpośrednich niebezpieczeństw w trakcie swojej pracy?

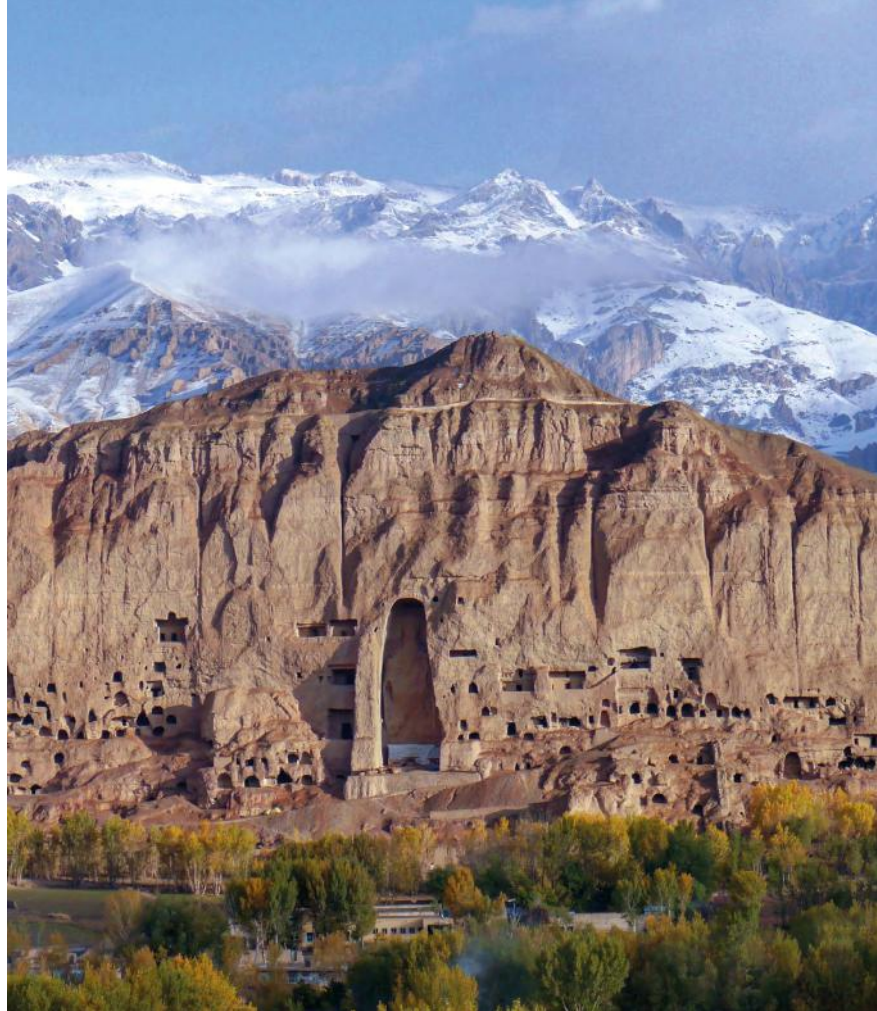
Kiedy konflikt był u szczytu przed upadkiem kraju, utknęłam w Kandaharze bez żadnej pomocy i wsparcia. Istniało ryzyko utraty życia i byłam całkowicie zdana na siebie. Niedawno zresztą talibowie chcieli mnie aresztować za jeden z moich reportaży, w którym ujawniłam skutki ich surowych środków stosowanych wobec kobiet. Praca w Afganistanie zawsze była niebezpieczna, ponieważ sytuacja mogła się tam bardzo szybko zmienić.

Jak wygląda właściwie obecna rzeczywistość kobiet w Afganistanie i Indiach?

Kobiety w Afganistanie nazywają siebie więźniami. To życie w niewoli bez żadnej nadziei. Odsetek samobójstw wśród kobiet jest wysoki, stres psychiczny związany z życiem w despotycznym reżimie dotknął wiele kobiet również fizycznie. Nie ma wyjścia i nie dzieje się nic, by chronić je i ich prawa. Osobiście uważam, że kobiety są największą ofiarą wojny i najmniej się o nie dba.

Jakie są największe różnice występujące między ludźmi w Indiach, Afganistanie i Europie?

Europa była dla mnie szokiem kulturowym i nadal nim jest. Życie w Indiach i Afganistanie jest napędzane przez społeczność, a tutaj ludzie są indywidualistami. Ciężko mi czasem nawiązywać przyjaźnie i kontakty towarzyskie w społeczeństwie, co jest bardzo łatwe w domu. Jedno-



cznie życie w Europie jest pewne, bezpieczne i wolne. Masz swobodę wyrażania swoich opinii i możesz pracować z godnością, bez względu na zawód. To jest coś, co lubię i mam nadzieję, że stanie się tak również w Azji Południowej.

Czy według ciebie zachodni świat może w bardziej efektywny sposób poprawić sytuację ludzi w innych częściach świata?

Europa musi najpierw nauczyć się akceptować samą globalizację, zanim stanie się przykładem dla innych. Rasizm i odepchnięcie ze strony społeczeństwa wobec mniejszości, a także imigrantów, są często bagatelizowane. Zachodni świat musi zrozumieć, że ludzie, którzy opuszczają swoje domy, robią to z powodu desperacji i uciekają przed wojną i prześladowaniami tylko po to, by spotkać się z większą dyskryminacją na Zachodzie. Jest to coś, co uważam za najbardziej niepokojące, odkąd tu przyjechałam. Mam nadzieję, że mogą zaoferować więcej akceptacji i integracji ludziom, którzy tu przyjeżdżają.

Czy chciałabyś na koniec podzielić się historią ze swojej pracy lub podróży, która zrobiła na tobie największe wrażenie?

Moim ulubionym raportem był ten ostatni na temat sytuacji w Afganistanie na temat handlu opium i tego, jak jego zakaz nikomu nie pomaga. Pracowałam nad nim przez ponad rok, a jego przygotowanie wymagało mnóstwa wywiadów i analiz. Wykorzystałam w tym celu również wiele mojego wsparcia naziemnego w relacjonowaniu tej historii z Niemiec, co sprawiło, że poczułam się dumna z systemu wsparcia, który zbudowałam w Afganistanie w ciągu zaledwie roku. Na tym polega piękno tego kraju. Łatwo jest nawiązać przyjaźnie, które przetrwają całe życie.



Zjawisko winienia ofiar przemocy zamiast jej sprawców zostało szerzej poznane za sprawą badań Melvina Lenera w 1966 roku. W psychologii społecznej zaliczane jest ono do rodzaju błędu poznawczego, polegającego na wierze w sprawiedliwy świat.

Skąd się wzięło obwinianie ofiar?

KAROLINA KRUPA

Skąd takie zachowania i postawy się wzięły? Najprostsza odpowiedź jest dość trywialna. Otóż obserwowanie nierówności i niesprawiedliwości np. w postaci przemocy psychicznej bądź fizycznej, wywołuje u ludzi z zewnątrz (uzasadnione lub nie) poczucie utraty własnego wpływu na otaczającą ich rzeczywistość. Ludzie chcą wierzyć, iż dobrzy ludzie otrzymują, powiedzmy od losu (albo jakiejś formy absolutu) dobre rzeczy, a złe przytrafiają się tylko tym złym lub winnym jakiegoś występu. Zdecydowana większość ludzi uważa się za dobrych, oczekują więc, że dostaną od świata same dobre rzeczy. Gdy obserwują, że ktoś został skrzywdzony, doszukują się, więc przyczyny takiej sytuacji w samym poszkodowanym, który musiał się w jakiś sposób od tego przyczynić. Wiktymizacja ofiary przywraca zatem poczucie kontroli, ponieważ „my” zachowujemy się dokładnie, tak jak trzeba, jesteśmy dobrzy, więc nas ominą smutne doświadczenia. Przy czym „jak trzeba” nie zawsze oznacza dobre zachowanie, co widać w różnych sytuacjach społecznych.

NAJBLIŻEJ ŻYCIA

Wyobraźmy sobie taką sytuację w zakładzie pracy. Zwolnienie danego pracownika nie miało żadnego uzasadnienia merytorycznego, a podany oficjalnie powód był nieprawdziwy. Ludzie którzy

mają tendencję do obwiniania ofiar najprostszą logiką zaczną wierzyć, że musiało coś być w tym pracowniku, że zasłużył sobie na zwolnienie, a ich to nie dotyczy, bo zachowują się jak należy. Dominują myśli życzeniowe, wynikające z naszej wygody.

Dlaczego wielu ludzi nie zgłasza przemocy wobec siebie lub innych? Pierwszą odpowiedzią jaka się nasuwa to brak empatii, czyli obojętność wobec cierpienia innych, nieumiejętność postawienia się w sytuacji drugiej osoby. Jest to jednak też strach przed zemstą opresora, np.: utratą pracy, obmawianiem za plecami, wysmiewaniem, zrobieniem z siebie kozła ofiarnego, podważaniem przez kogoś naszego systemu wartości. Jeśli otoczenie przejawia tendencje do winienia nie sprawcy przemocy ofiary, wiele spraw może nie ujrzeć światła dziennego. Co więcej, wiara w system ścigania i wymiar sprawiedliwości może przyczynić się do niezgłaszania przestępstw przez sąsiadów i obserwatorów. Jest to tym bardziej niebezpieczne, gdyż np. molestowanie dzieci, znęcanie się na członkach rodziny (często połączone z alkoholizmem, czy narkomanią) może trwać latami.

BLISKO LUDZI

Przykładowo, akcje typu „poznaj swojego sąsiada” mają zachęcić ludzi, żeby zaczęli ze sobą rozmawiać, wspierać się, po to aby móc zrozumieć sytuację innych, a nie z góry ich

osądzać. Żeby zachęcić do komunikacji z organami ścigania, które nierzadko mają negatywną opinię w poszczególnych społecznościach, wymyślono, iż w Polsce będą jeździły specjalne radiowozy policji z psychologiem oraz z ludźmi, którzy są przygotowani do udzielenia pomocy ofiarom. Należy jednak pamiętać, iż to oprawca może zgłosić sprawę, tym samym może dojść do dokładnie przeciwnego skutku, czyli ponownie do wiktymizacji ofiary. Sprawy ludzkie nierzadko są bowiem złożone, tak samo jak i sami ludzie.

JAK DZIAŁAĆ?

Kontrola społeczna i badanie metod jej poprawy czy nawet kultura organizacji to tylko jedne z elementów składających się na zapobieganie wiktymizacji ofiar. Idealna prewencja to rozwój pozytywnych cech i zachowań ludzi już od małego w rodzinie, szkole, kontakty z ludźmi spoza własnego kręgu. Ciekawą inicjatywą, która narodziła się w Danii, jest np. umożliwienie spotkania się zwykłych ludzi (nie psychologów) z imigrantami, a konkretniej z ofiarami przemocy nierzadko zinstytucjonalizowanej czy pokoleniowo akceptowalnej w rodzinie (np. w bibliotekach), spotkanie z ludźmi którzy chcą opowiedzieć swoją historię. Lokalna prasa, która opowiada historie ludzi nawet anonimowo, stanowi dla wielu esencję dziennikarstwa – chodzi o słuzenie ludziom.

Utracone i odzyskane dzieła sztuki

W latach 1939-1945 wiele dzieł sztuki było kradzionych, niszczone i ukrywanych. Część sławnych dzieł udało się odzyskać, ale wiele z ich nadal nie powróciło do kraju.



EWELENA MAKOS

Jednym z takich obrazów jest dzieło Józefa Brandta *Wyjazd na polowanie*. Autor tego obrazu był malarzem historycznym, który dużą część swojego życia spędził w Monachium, a słynny stał się poprzez obrazy przedstawiające polowania, przeprawy i bitwy walk kozacko tatarskich oraz wojen szwedzkich w XVII wieku. Jego obraz podczas II wojny światowej był umieszczony w muzeum Śląskim w Katowicach. Po wkroczeniu wojsk niemieckich zbiory zostały przewiezione do Landesmuseum w Bytomiu. Pod koniec wojny dobra kultury z Bytomia były lokowane w pobliskich klasztorach i pałacach, jednak ich dalszy los nie jest znany.

Kolejny obraz to *Madonna z Dzieciątkiem* zwana *Głogowską*, pochodzi

on z 1518 roku, natomiast namalowany został przez Lucasa Cranacha Starszego. Do czasu II wojny światowej znajdował się na Dolnym Śląsku. Postacie *Madonny i Dzieciątka* zostały przedstawione w naturalnych pozach i pozbawione atrybutów świętości. *Madonna* w 1943 roku została wywieziona dla bezpieczeństwa do Henrykowa, natomiast stamtąd do Łącka Zdroju, wpadła jednak w ręce Rosjan w 1945 roku. 4 czerwca 1945 roku obraz został zarekwirowany przez majora Mossewa, a w 2000 roku pojawił się na stronie internetowej państwowego Muzeum Sztuki im. A.S. Puszkina w Moskwie. Polska już od 2004 roku stara się o odzyskanie obrazu. W tym też muzeum znajdują się również inne obrazy, które zostały wywiezione z Polski w czasie wojny.

Jednak za najcenniejszy z obrazów zagrabionych z Polski w czasie wojny uznawany jest *Portret młodzieńca* Rafaela. Należał on do kolekcji Muzeum Czartoryskich. We wrześniu 1939 roku jednak wszystkie cenne dzieła wojska niemieckie zrabowały z piwnicy oficyny pałacu w Sieniawie. Obraz trafił do Kajetana Mühlmana, pełnomocnika do spraw zabezpieczania dzieł sztuki i skarbów kultury w Generalnym Gubernatorstwie. Obraz znalazł się na liście obiektów przeznaczonych do planowanego przez Hitlera Muzeum Sztuki w Linzu. Na rozkaz Hansa Franka trafił jednak na Wawel i zaginął w trakcie ewakuacji Urzędu Generalnego Gubernatora dla okupowanych ziem polskich.

CO POWRÓCIŁO DO KRAJU?

Wywiezione, zrabowane, a także ukryte w kopalniach, zakopane pod

ziemią, ukryte głęboko w skrzyniach w piwnicach lub zamurowane w ścianach. Takie były losy wielu obrazów straconych przez Polskę w trakcie II wojny światowej. Niektóre z nich udało się ukryć, niektóre z nich zaginęły, a wielu z nich pobyt nie jest do dzisiaj jeszcze znany.

Do odzyskiwania dóbr kultury została stworzona specjalna jednostka działająca w ramach organów administracji publicznej. Jest to Wydział Restytucji Dóbr Kultury, który funkcjonuje w strukturach Departamentu Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych MKiDN.

Jednym z odnalezionych obrazów jest *Zydówka z pomarańczami* Aleksandra Gierymskiego. Obraz ten zaginął w czasie nazistowskiej okupacji, w 2010 roku zaraz się na aukcji w małym domu aukcyjnym w niewielkim mieście pod Hamburgiem. Wydawało się, że odzyskanie obrazu dla Polski będzie proste, ale aby odzyskać obraz państwo musiało zapłacić „okup” niemieckim właścicielom.

Wielkich starań dołożono w celu odzyskania najsłynniejszych obrazów z przedwojennej kolekcji: *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem* Rembrandta i *Portret młodzieńca* Rafaela. Tak zwana *Wielka Trójka* należała do rodziny Czartoryskich. Izabela Czartoryska w swojej kolekcji posiadała kilkadziesiąt tysięcy dzieł, stworzyła również w Puławach w swojej rodzinnej rezydencji pierwsze muzeum na ziemiach polskich. Gdy dnia 4 maja 1945 roku Amerykanie aresztowali Hansa Franka, w jego willi nad jeziorem znaleziono tylko *Damę z gronostajem* i *Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem*. Losy obrazu Rafaela pozostają nieznane.



Fot. Wikipédia



Czy to koniec biwakowania?

RAFAŁ KRAWCZYK

Listopad – początek długich wieczorów, spadających liści i coraz to niższych temperatur. Czy jesienna aura jest równoznaczna z zakończeniem sezonu biwakowego?

Zdecydowanie nie! Zapraszam na kilka słów, o tym jak poradzić sobie z niskimi temperaturami i doświadczyć jesienną i zimową turystyki.

RZADKA DECYZJA

Wiele osób spania na dworze w porę inną niż lato w ogóle nie bierze pod uwagę, dlaczego? Otóż uważa, że jest to zarezerwowane tylko dla zapaleńców, którzy lubią marznąć, a wcale tak nie jest. Co prawda, należy tutaj zaznaczyć, że spanie w niższych temperaturach zdecydowanie wymaga większej ilości sprzętu, który nieco więcej kosztuje, ale nie są to ceny o wiele

wyższe od tych koniecznych do poniesienia przy biwakowaniu w ciepłym okresie roku.

Dużo zależy od komfortu jaki chcemy odczuwać podczas noclegu, tak samo jak w lato – możemy spać na lekkiej, małej macie samopompującej lub na cienkiej karimacie, to od nas zależy. Więc do sedna, czego potrzebują żeby spać w zimę?

GDZIE POŁOŻYĆ GŁOWĘ?

Może zacznijmy od rodzajów zimowego schronienia i dlaczego wymaga ono lepszego przygotowania niż w lecie. Jak dobrze wiemy, lato oferuje nam ciepłe noce, okraszone dość spokojną pogodą, w przeci-



wieństwie zaś do zimy i jesieni, kiedy to nie wiadomo, co zastanie nas następnego dnia. Wilgotność powietrza jest wysoka, a więc warunki są trudniejsze. Do najbardziej popularnych metod spędzenia nocy zaliczymy oczywiście znowu namiot i hamak. W tym momencie wielu łapie się za głowę i z oburzeniem wręcz mówi, że Krawczyk ma chyba nie po kolei w głowie. Uspokajam – spanie w hamaku w zimie jest jak najbardziej normalne i nie grozi hipotermią, jeśli tylko się do tego odpowiednio przygotowujemy. Zdecydowanie nie obędziemy się w tym przypadku bez podpinkki, która jest czymś w rodzaju drugiego śpiwora, jak sugeruje nazwa należy podpiąć ją pod hamak. Wszystko po to, żeby stworzyć poduszkę powietrzną pod naszymi plecami, która będzie izolować nas przez noc i chronić od podmuchów wiatru. Teraz powtórzę tę kwestię jeszcze raz, bo to jedna z najważniejszych rzeczy w spaniu w zimie. Za izolację nas od otoczenia nie odpowiadają grube ubrania czy odpowiednio droga odzież, one jedynie pomagają zatrzymać warstwę powietrza zgromadzone pomiędzy włóknami, tkaninami lub pod nimi, tak aby zewnętrzne warunki atmosferyczne nie zdołały zabrać nam tego, które sami już ogrzaliśmy.

OD CZEGO ZACZAĆ?

A więc mamy dwa główne typy spędzania nocy – hamak i namiot. Co wybrać na początek? Namiot jest schronieniem zdecydowanie bardziej

przyjaznym początkującym, a to ze względu na odporność przed wiatrem i wilgocią. Hamak zaś w sezonie jesiennym i zimowym także musi iść w parze z tarpem – czyli zadaszeniem turystycznym, które odpowiednio rozłożone osłoni nas przed zarówno przed wiatrem jak i deszczem. Jednak dalej jesteśmy bardziej wystawieni na wysoką wilgotność powietrza oraz bardziej wyeksponowani na wiatr.

Zalóżmy, że dysponujemy już namiotem i śpiworem, w którym spaliśmy w lato. W co musimy jeszcze się zaopatrzyć, aby spać w niskich temperaturach? Bardzo ważna jest temperatura komfortu waszego śpiwora. Jeśli spaliście w nim w letniej nocy, podczas której było ponad 12 stopni na plusie i nie obudziliście się spoceni, to na pewno nie wystarczy on na noc, podczas których temperatura rano będzie oscylować w granicach 0°C.

A więc co robić? W zasadzie mamy dwa wyjścia: kupić nowy śpiwór z odpowiednim komfortem albo kupić drugi śpiwór, ale z komfortem niekoniecznie niższym od 0°C a podobnym do tego, który już mamy. Po co? Z reguły tańszą opcją spania w niskich temperaturach jest właśnie korzystanie z dwóch śpiworów. Tak, najpierw wchodzimy w jeden a dopiero potem w drugi. Pamiętajcie o warstwach powietrza i izolacji? No właśnie. Przy kupnie nowego, ciepłego śpiwora mamy znowu mamy drogę, której wybór zależy od środków, jakimi dysponujemy na zakupy sprzętu. Chodzi mianowicie o śpiwory puchowe. Zdecydowaną wadą śpiworów ze zwykłym, syntetycznym wypełnieniem jest ich waga i objętość jaką zajmują. Prowadzi to do sytuacji, że nasz zimowy ekwipunek biwakowy może przypominać wyprawę, a my przecież idziemy na dwa dni do lasu. Śpiwory puchowe mają tę ogromną zaletę, że ich komfort termiczny jest kilkakrotnie wyższy w porównaniu z tożsamym objętościowo śpiworem syntetycznym. Niestety, wszystko ma swoją cenę i ceny dobrych śpiworów puchowych rozpoczynają się od 800 zł.

DOBRANOC!

Ale dość już o śpiworach. Czy wystarczy kupić dobry śpiwór i wskoczyć do środka w samej bieliznie? To wszystko zależy od naszego indywidualnego komfortu termicznego, ale

z mojego doświadczenia, raczej nie. Warto zaopatrzyć się w bieliznę termiczną, czapkę, a w ekstremalnych warunkach kominiarkę. Konieczne są też dobre, wełniane skarpety, bowiem to właśnie stopy najbardziej marzną podczas zimowych noclegów.

Namiot jest schronieniem zdecydowanie bardziej przyjaznym początkującym, a to ze względu na odporność przed wiatrem i wilgocią.

Przed położeniem się spać warto także w jakiś sposób rozgrzać swoje ciało, pobudzić krążenie, na przykład przysiadami, pompkami czy też krótkim truchtem, tak aby zaczęło ono wydzielać więcej ciepła i dopiero wtedy wejść do środka. Tym sposobem ogrzejemy wnętrze śpiwora zdecydowanie szybciej, a śpiwór utrzyma nas w ciepłe przez resztę nocy. Pamiętajmy, że gdy już zaśniemy, nasze tętno spada, a wraz z tym nasze możliwości grzewcze.

Namiot, śpiwór, a izolacja od ziemi? To też ważna sprawa, bo może ona skutecznie nas wyziębic, a tam gdzie nasze plecy dociskają śpiwór do ziemi znajduje się bardzo mało izolującego nas powietrza. Tu mamy w zasadzie także dwie najpopularniejsze, mobilne opcje – karimatę i trochę droższą matę samopompującą. Dobra mata jest wygodniejsza, ale zdecydowanie bardziej trzeba na nią uważać, bo łatwo ją przedziurawić w terenie. Karimacie jest wszystko jedno, jest tania i działa.

Mamy schronienie, ubranie, odpowiedni śpiwór i izolację od podłoża, nic tylko ruszać w teren, aby sprawdzić się w trudniejszych warunkach, zobaczyć czy to dla ciebie i czerpać pełną garścią z uroków jesieni!



Spotkanie z człowiekiem-słoniem



Fot. Filmweb

Nie jest niczym odkrywczym stwierdzenie, że David Lynch jest autorem przynajmniej kilku naprawdę niesza-blonowych filmów. Niektórzy są oddanymi wielbicielami dzieł tego reżysera, podczas gdy inni raczej niechętnie spędzają czas przy jego ruchomych obrazach.



PATRYK KIJANKA

Jednak trudno zachować względem jego dzieł obojętność. To właściwie tyczy się wszystkich twórców, którzy są jacyś. Nie jest niczym odkrywczym stwierdzenie, iż nie jesteśmy wszak w stanie podobać się wszystkim. Pamiętam jak prowadziłem kiedyś nawet na temat Lyncha wyjątkowo ciekawą i zażartą dyskusję z jednym z bardzo znanych polskich aktorów, który delikatnie mówiąc – nie należał do fanów Amerykanina. Nasz krajowy artysta porównał tytuły stworzone przez tego reżysera do abstrakcyjnych bohomazów pozostawionych od tak na płótnie. Ja z kolei upierałem się mocno, że we wspomnianych filmowych gryzmołach można doszukać się wielu ukrytych, metaforycznych znaczeń. Piszę o tym wszystkim, ponieważ chciałbym zwrócić uwagę na jeden szczególnie, swoją drogą oparty na prawdziwej historii, film, którego przesłanie wydaje się być niezwykle aktualne właśnie dziś, pomimo że od stworzenia tego obrazu minęło już ponad 40 lat. *Człowiek słoń* z fenomenalnym Anthonym Hopkinsem głęboko wnika bowiem w sfery ludzkiej powierzchowności i przypomina nam prawdę starą niemal jak świat, że nie powinniśmy oceniać książki po okładce.

JOSEPH CAREY MERRICK ZNANY JAKO CZŁOWIEK-SŁOŃ

Akcja filmu skupia się wokół żyjącego w czasach wiktoriańskich Anglika – Josepha Carey'a Merricka, który cierpiał na nieznaną w tamtym czasie chorobę, objawiającą się niezwykle widoczną deformacją ciała. To właśnie z powodu tego schorzenia główny bohater już od najmłodszych

lat cierpiał z powodu szykan i odrzucenia. Nazywany człowiekiem-słoniem występował w objazdowym cyrku – i jak możemy się domyślać – tam także był narażony na wiele przykrych sytuacji w trakcie swoich występów. Traktowano go w wyjątkowo niegodny sposób. Trudno mi nawet sobie wyobrazić co musi czuć człowiek tak okrutnie doświadczony przez los. Wyalienowany, zapewne niezwykle samotny, zrozpaczony, odrzucony przez społeczeństwo mężczyzna przecież odczuwał emocje tak samo mocno jak wszyscy inni ludzie. Szczęściem w nieszczęściu głównego bohatera było jednak spotkanie na swojej drodze doktora Frederica Trevesa. Brytyjski chirurg początkowo postrzegał Josepha jako interesującego pacjenta, a także ciekawy przypadek medyczny, który chciał opisać w swojej prezentacji naukowej. Jednakowoż w trakcie poznawania swojego podopiecznego, dostrzegł w nim wiele ukrytych, niezwykle szlachetnych cech. Taki stan rzeczy sprawił, że panowie nawiązali przyjaźń. Lekarz zapewnił Merrickowi stałą kwaterę w londyńskim szpitalu, gdzie mógł odnaleźć spokój ducha i spełniać się w pisaniu. Jak możemy dowiedzieć się z dostępnych źródeł – za sprawą m.in. walijskiej księżnej Aleksandry – Joseph nawiązał nawet kontakty z przedstawicielami wyższej klasy. Okazało się, że to posiadana przez głównego bohatera wiedza, czy też wrażliwość względem sztuki potrafi wzbudzić zainteresowanie i szacunek innych osób. Ważne jednak było to jakimi wartościami kierowali się spotykani przez niego ludzie. Przyznam, że bardzo dotknęła mnie znaleziona na temat Josepha informacja podawana przez doktora Trevesa dotycząca faktu, iż główny bohater całe życie pragnął znaleźć się w szpitalu dla niewidomych. Upatrywał w tym bowiem jedynej szansy na to, by odnaleźć kobietę, która bez względu na jego zewnętrzny wygląd chciała by się z nim związać – dostrzegając wewnętrzne piękno.

FILTR RZECZYWISTOŚCI

Zapewne wybierając się na spacer turystycznymi szlakami, bądź spędzając czas w kawiarni przy smacznej kawie nie unikniemy widoku relatywnie znacznej grupy ludzi, która zamiast skupić się na otaczającej przestrzeni, bądź towarzysząc podróży – scrolluje swoje smartfony. Jest też wysoce prawdopodobne, że część z tych osób może właśnie zajmować się udostępnianiem zdjęć z odwiedzanych miejsc w swoich mediach społecznościowych. Możliwe jest także to, iż fotografie te mogą nieco różnić się od prawdziwego widoku. Kto z nas – użytkowników social mediów – nie użył filtrów upiększających prezentowane treści niech pierwszy rzuci kamieniem. Zmierzam jednak do tego, że zasadniczo w internecie prezentuje się posty w niezwykle kontrolowany sposób. Stąd też często trudno zachować nam pewien obiektywizm, jak i chłodne spojrzenie względem oglądanych publikacji. Presja społeczna, wynikająca z faktu, że wszystko musi być idealne, zwyczajnie wpływa na zakrzywianie otaczającej nas rzeczywistości. Pamiętajmy jednak, że o ile dorosłym łatwiej jest odróżnić zretuszowany контент, o tyle młodszemu odbiorcom jest zwyczajnie trudniej to zrobić. Ale co właściwie ma wspólnego social-mediowy trend z filmem Lyncha? Z pozoru niewiele. Jednak gdy zastanowimy się nad tym, iż zjawisko powszechnego kultu wyidealizowanych treści każdego dnia w pewien sposób modyfikuje (a raczej zniekształca) podejście do świata przedstawicieli młodego pokolenia, zaczynam zastanawiać się nad tym, czy nie tracą oni zwyczajnie zdolności zwracania uwagi na wartości człowieka ukryte znacznie głębiej, niż te widoczne na profilu w mediach społecznościowych.

CUDOWNY CHŁOPIEC

I oczywiście – dzieci utożsamiają przede wszystkim to, co w człowieku szlachetne i niewinne. Pamiętajmy jednak, że ich zachowanie i podejście do świata jest odbiciem tego co my – dorośli – przekazujemy im od najmłodszych lat. Dlatego jeśli nie nauczymy ich empatii i szacunku względem innych ludzi, to może okazać się, że nieobce im będą okrutne zachowania. Przypomina o tym z kolei film *Cudowny chłopak* z 2017 roku. Reżyser Stephen Chbosky ukazał w nim historię chłopca imieniem Auggie, który urodził się ze zdeformowaną twarzą. Zarówno

dla małego bohatera, jak i jego rodziny, rzecz tak prozaiczna jak wyjście do szkoły stanowi ogromne wyzwanie i stres. Obawy dotyczą przede wszystkim reakcji uczniów wobec inności chłopca. Auggie, który od najmłodszego okresu swego życia był uczony w domu,

Film przypomina prawdę starą niemal jak świat, że nie powinniśmy oceniać książki po okładce.

musiał po raz pierwszy zmierzyć się bowiem z rzeczywistością szkolną. Wymownym symbolem staje się hełm kosmonauty, który chłopiec ubierał w trakcie spacerów z rodziną – to za nim bohater ukrywał swój wstyd i obawy przed spojrzeciami i potencjalnymi komentarzami na temat swojego wyglądu. Dla niego zatem pierwszy dzień w szkole był istną podróżą w kosmos – wypełnioną niebezpieczeństwami i obawami.

Niestety, nietrudno się domyślić, że chłopak doświadczył wielu przykrości ze strony swoich rówieśników. W obrazie Chbosky'ego świetnie został ukazany pewien niebezpieczny stadny mechanizm – ile razy sami widzieliśmy w szkole sytuacje w której grupa niegrzecznych chłopaków wybierała sobie za cel jakiegoś spokojnego ucznia? Naszą misją – dorosłych – jest zatem uświadomienie młodszych by w takich chwilach potrafili odróżnić dobro od zła. Mam na myśli odwagę dotyczącą nie ulegania presji otoczenia. Naturalnie, ważne jest także podjęcie odpowiedniej reakcji uwzględniającej, dbanie o własne bezpieczeństwo. Kluczem jednak jest właściwa komunikacja. Wyjątkowo mocno poruszyła mnie scena, w której Auggie spytał swojego ojca, czy naprawdę jest tak brzydki, jak twierdzą inni ludzie. Odpowiedź ojca stanowiło stwierdzenie, iż to nie on jest okropny a świat. Kto jednak odpowiada za jego kształt? Małego bohatera pasjonowało uniwersum *Gwiezdnych wojen* – życzylibym sobie, abyśmy my – jako dorośli przedstawiciele społeczeństwa – sprawiali, żeby ci młodszy pragnęli stawać po tej metaforycznej – jasnej stronie – naszego człowieczeństwa. Do tego jednak potrzeba prawdziwych autorytetów, także w przestrzeni publicznej i medialnej, których niestety coraz ciężiej jest się doszukać.

Człowiek słoń jest w pewnym stopniu papierkiem lakmusowym ukazującym odcień i stan naszego społeczeństwa. Sami zadajmy sobie w duchu pytanie jak zachowalibyśmy się przykładowo na Krakowskim Przedmieściu, gdybyśmy spotkali głównego bohatera lynchowskiego dzieła? Potraktowalibyśmy go jak publiczność z cyrku, czy raczej jak przedstawiciela wyższej wiktoriańskiej klasy? Jakie wartości przekazaliśmy z kolei naszym dzieciom czy też młodszemu rodzeństwu? W jaki sposób potraktowaliby Auggiego, gdyby pojawił się w ich szkole? Odpowiedź niech każdy pozostawi swojemu sumieniu.

MAREK CZERTWAN

Warto też wspomnieć o roli w filmie *Braveheart*. Murrone, żona głównego bohatera, uciekając przed angielskimi żołnierzami, zostaje uderzona w głowę. Gdyby udało się jej uciec, prawdopodobnie nigdy nie doszłoby do dalszych wydarzeń, oglądanych na ekranie. Także tych, dzięki którym William Wallace stał się legendą.

Natomiast produkcji *Celda 211* poznajemy Juana, który ma zostać strażnikiem więziennym. Przez przypadek zostaje zamknięty jako jeden z więźniów. Do końca filmu emocje już tylko rosną.

Za to Lara, żona Johna, granego przez Russella Crowe'a, w filmie *Wszystko dla niej* zostaje uznana za winną morderstwa. To wszystko wyłącznie przez fakt spotkania się z kobietą, która niedługo potem znaleziono martwą. Przez to wydarzenie John robi wszystko, żeby jej pomóc.

Co łączy Archy'ego, Murrone, Juana i Larę? Wszyscy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie. Przypadkowe wydarzenia, przypadkowe decyzje sprawiły, że wypadki potoczyły się w niespodziewanym, często tragicznym kierunku.

Chciałbym połączyć tę zależność ze zjawiskiem randkowania. Podobnie jak można znaleźć się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie, tak samo czasem czasami znajdujemy się w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie. Tu znowu filmowy przykład – Will Smith i genialny film *W pogoni za szczęściem*. Chris dostaje szansę dobrej pracy, bo potrafi wykorzystać okazję, przed którą stanął.

CZY TO ZALEŻY ODE MNIE?

Czy da się wyreżyserować zjawienie się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie? Z pewnością nie. Ale za to da się znacznie zwiększyć prawdopodobieństwo sukcesu. Jak? Wspomniany Chris wykorzystał swoją szansę, bo potrafił ułożyć kostkę rubika.

ODPOWIEDNIE MIEJSCE

Gdy mamy jakiś pomysł na to, kogo chcemy spotkać, to z pewnością



Jeden z pierwszych znanych filmów z udziałem Mela Gibsona to *Gallipoli*. Obok Franka, granego przez wymienionego aktora, mamy jeszcze postać Archy'ego Hamilltona – wyjątkowo ideowego, młodego chłopaka, który bardzo kontrastuje z lekko kochanym Frankiem. Wraz z trwaniem filmu poznajemy powoli losy młodych mężczyzn biorących udział w bitwie pod Gallipoli.

do wielu cech osobowych możemy przypisać miejsce, gdzie daną cechę można rozwijać: wysportowany człowiek będzie na siłowni, albo na zajęciach sportowych; człowieka wierzącego będziemy mogli spotkać na spotkaniu jakiejś wspólnoty; lubiącego tańczyć na parkiecie; czytającego w bibliotece lub księgarni. Oczywiście nie chodzi o to, by ustawiać się pod wejściem do kościoła czy siłowni w oczekiwaniu napotkania idealnego partnera. Chodzi raczej o to, że czasem warto porzucić swoją strefę komfortu i dodać do swojego życia coś nowego. Dla niejednej osoby rutyną jest poznawanie świata, nowych miejsc i nowych ludzi. Ale inni żyją na utartych szlakach, a kolejne dni bywają bardzo do siebie podobne. Do świata takiej osoby trudniej się wdrzeć – trudniej też takiej osobie stanąć w odpowiednim miejscu.

ODPOWIEDNI CZAS

Czy nasz wyraz twarzy może zapraszać albo zniechęcać do podjęcia rozmowy? Dojrzały człowiek jest odpowiedzialny za swoją twarz, na tyle, by zarządzić widocznymi na niej emocjami. Dość łatwo mogę wyobrazić sobie wyraz twarzy osoby, która nie chce, bym na nią patrzył albo się do niej odezwał. Potrafię też

wyobrazić sobie twarz albo spojrzenie, które zaprasza mnie choćby do kontaktu wzrokowego, uśmiechu i w końcu rozmowy. Czy więc mamy moc przyciągania i odpychania ludzi? Z pewnością tak, a skoro działa to na znajomych i bliskich, to z pewnością może działać też na tych, których chcemy spotkać.

Gdy spojrzymy wstecz, możemy dostrzec, że kiedyś względy kulturowe sprzyjały w przekazywaniu pewnej informacji, np. sposób noszenia nakrycia głowy w strojach ludowych, kolor nakrycia głowy w świątyniach katolickich czy w końcu pierścionek zaręczynowy i obrączka.

W komedii romantycznej *Igraszki Losu* w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu spotykają się Sara i Jonathan. Po mile spędzonym wieczorze Sara stwierdza, że, jeżeli pisane jest im bycie razem, to jeszcze kiedyś los ich połączy. Zapisuje numer Jonathana na banknocie pięciodolarowym (który od razu wydaje) a swój numer w książce. Nie łatwo znaleźć banknot w Nowym Jorku – podobnie jak konkretny egzemplarz książki. Jak się kończy, łatwo się domyślić, wszak to komedia romantyczna. Ja jednak polecam trzymać się swojego szczęścia, gdy ostatecznie znajdziesz się w odpowiednim miejscu i o odpowiednim czasie. ■

Studiujesz?

Przygotuj 2-minutową mowę
na dowolny temat i wygraj

10 000 ZŁOTYCH



AKADEMICKI
KONKURS
RETORYCZNY



Szczegóły i zapisy:
akademiaretoryki.pl
zakładka "konkursy"

Partner główny: Partnerzy:

Patronat medialny: Organizator:



FUNDACJA
KGHM
PRISZA WIEDZY



PFR Fundacja



koncept
magazyn akademicki

AKADEMIA
RETORYKI
IGORA ZALEWSKIEGO

Ponad



miliardów
złotych

przekazanych
na polski sport
i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliardów
złotych** od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda
złotych** od 2003 roku

#WygrywamyRazem



Gabriela Topolska

łyżwiarka szybka,
specjalizująca się w Short-
track'u, Ambasadorka
Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski
z Tokio w chodzie na 50 km,
Ambasador Totalizatora
Sportowego



Akademia Liderów RP zaprasza na IX edycję!

Rusza kolejna edycja Akademii Liderów Rzeczypospolitej. Już po raz dziewiąty Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych organizuje wyjątkowy projekt skierowany do społeczności Akademickiej. Projekt wspiera Totalizator Sportowy oraz Fundacja Empiria i Wiedza. W poprzednich edycjach wzięło udział już kilka tysięcy osób, w tym kilkaset osób, które ukończyły Szkołę Letnią Liderów.

Akademia odbywa się w systemie trójstopniowym. Pierwszy stopień organizowany jest w dwóch formach: można wziąć udział w szkoleniu on-line lub stacjonarnym. Tej jesieni przewidziane są edycje stacjonarne w Warszawie, Krakowie, Białymstoku, Wrocławiu, Poznaniu i Łodzi. Szkolenia w innych miastach będą realizowane

już w nowym roku kalendarzowym. II etapem jest szkolenie weekendowe, które odbywa się w Warszawie. W tej edycji przewidujemy aż 4 edycje II stopnia. Zwieńczeniem edycji będzie Letnia Szkoła Liderów, która obędzie się w sierpniu i potrwa aż 5 dni.

CZY WARTO?

ALRP to wyjątkowe przedsięwzięcie, a jego podstawą są dwa filary: wiedza i spotkanie. Przekazywana wiedza daje młodym uczestnikom szansę stania się autentycznym liderem: w organizacji społecznej, społecznej, ale także w administracji czy biznesie. Teoria i ćwiczenia dają wiele, ale połączenie wiedzy teoretycznej z szansą spotkania wyjątkowych osób daje wyjątkowy efekt. Zarówno uczestnicy jak i osoby prowadzące szkolenia to wyjątkowi ludzie. Uczestnicząc w szkoleniu masz okazję poznać innych ludzi mających podobne doświadczenia, napotykać podobne problemy, ale mogących zaproponować Ci własne rozwiązania i dzielących się własnym doświadczeniem. Przez lata organizacji Akademii organizatorom udało się grono bardzo inspirujących prowadzących, którzy przybliżają uczestnikom tajniki pracy nad sobą, zarządzania sobą, pracy projektowej i zarządzania zespołem.

Zainteresowanych odsyłamy na stronę akademialiderowrp.pl oraz na profil facebookowy, na którym znaleźć można bieżące informacje nt. trwających rekrutacji.





AKADEMIA **LIDERÓW**
RZECZYPOSPOLITEJ

Szkolenie I Stopnia **ONLINE**

Ty decydujesz kiedy
i gdzie zdobywasz wiedzę

Partner
Strategiczny



Zgłoś się!